27 KWIETNIA 1935 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRAKTYCZNA PANI

N:11

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.



Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

Treść:

ŚWIAT W ILUSTRACJI



Ogrody w Getsemani.



ORYGINALNY ZWYCZAJ.

W Górach Świętokrzyskich panuje oryginalny zwyczaj: w okresie wielkanocnym chłopcy dekorują drzewa przed domostwami swych ukochanych skorupkami od jaj.



UROCZYSTOŚĆ SADZENIA DRZEWEK.

W poniedziałek odbyła się w Warszawie uroczystość sadzenia drzewek przez młodzież wszystkich szkół powsz. Na zdjęciu — sadzenie drzewek przy ul. Emilji Plater.

POLSKA SZTUKA GOTYCKA

W Instytucie Propagandy Sztuki otwarto nader interesującą wystawę polskiej sztuki gotyckiej, obejmującej cenne okazy malarstwa i rzeźby średniowiecznej z okresu od początku w. XV po pierwszą ćwierć XVI w. Wystawa ta jest wielkiem zdarzeniem kulturalnem, gdyż jest to pierwsza impreza podobnego typu w Polsce, zorganizowana na szerszą skalę. Wiele eksponatów jest pokazanych po raz pierwszy.

Na zdjęciach: „Wniebowzięcie N. M. Panny" z kościoła farnego w Warszawie, prawdopodobnie dzieło Franciszka z Sieradza (ok. 1480 r.):





Znakomita lekkoatletka polska, odznaczona niedawno wielką nagrodą sportową J. Weissówna.



TRADYCYJNA PROCESJA MNICHÓW WŁOSKICH.

W okresie Wielkiego Postu we Włoszech szereg bractw i zakonów urządza procesje po ulicach miast, sięgające czasem i swą tradycją pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Do jednej z najbardziej malowniczych i pełnych sugestywnego nastroju należy procesja zakapturzonych mnichów Bractwa św. Piotra.

Na zdjęciu — procesja ta na ulicach Rzymu.

Wielkiej Działaczce Cześć!



Senatorka Józefa Bramowska, której 50-lecie działalności czcił niedawno cały Śląsk, zasługuje w najwyższym stopniu na cześć całego polskiego społeczeństwa. Na długo przed wybuchem wojny stworzyła organizację skupiającą koło siebie kilkadziesiąt tysięcy kobiet śląskich, które przez szereg lat pracowały pod jej energicznem i światłem kierownictwem, budząc w duszach młodego pokolenia przekonanie o przynależności, do podzielonego jeszcze wówczas na części, państwa polskiego.

W ciężkim trudzie i znoju, na małem, zaledwie na wyżywienie wystarczającem gospodarstwie, nie zapominała ani na chwilę, w ciągu długich lat pięćdziesięciu, o walce o polskość zarówno z wrogiem, niemieckiem otoczeniem i władzami, jak z obojętnością i brakiem wiary w jaśniejszą przyszłość, wśród swoich.

Nie wiedziała, nie mogła wiedzieć, czy jej ciężka walka wyda jeszcze za Jej życia owoce takie, jakie wydała, nie przestawała jednak zasiewania i uprawiania ugoru serc i wzbudziła w tysiącach wiarę w jasną przyszłość ojczyzny, opór przeciw niemcom, twardą wytrwałość, gorącą miłość swego kraju i wielki szacunek dla siebie.

Nie trudno pracować z wiarą w uznanie i nagrodę, ale senatorka Bramowska pracowała na niwie serc śląskich bez takiego przeświadczenia, wystarczało jej przekonanie, że taki jest Jej obowiązek, takie powołanie i że nie może zejść z obranej drogi, chociaż ciernista i wije się nad przepaścią, a cel upragniony ginie we mgle oddalenia.

Za to życie poświęcone idei, za wytrwały trud, za czujną mądrość i patrjotyzm, gotowy na wszelkie poświęcenia.

Wielkiej Działaczce Cześć!

CÓRKA

Wiedziałam, moja maleńka,
Że aby ciebie wychować,
Trzeba karmić, kąpać, nosić na rękach,
Ale przedtem były to czcze słowa.

A dziś z domu odejść się boję,
Bo mnie dręczą przeczucia bolesne.
I dnie już nie moje,
I nocą czuwam przez sen.

I myślę, że moja mama,
Też mi tyle godzin oddała,
A teraz została sama...
Córuchno! — czy będziesz mnie zawsze kochała?

Nie zważa na moje słowa,
Szeptem prosi o ciszę,
Nie ma czasu mną się zajmować:
Lalkę kołysze.

Boguwola.

Ministerstwo Opieki Społecznej dba o zdrowie dzieci.

W rozporządzeniu o nadzorze nad wyrobem kosmetyków istnieje zakaz używania w pastach do zębów ponad 1% mentolu. Zakaz ten motywuje Ministerstwo Opieki Społecznej w sposób następujący: pasty do zębów używają bardzo często dzieci, które, nie umiejąc czyścić należycie zębów, połykają pastę; otóż pasta zawierająca ponad 1% mentolu jest dla dziecka szkodliwa.

Zakaz ten od kilku miesięcy stał się zbędny, albowiem dzieci nie posługują się już miętową pastą do zębów, gdyż mięta w paście dla dzieci jest zbędna, a zdaniem Ministerstwa Opieki Społecznej nawet szkodliwa. Dzieci w Polsce używają jedynie smacznej, specjalnie dla dzieci na ekstrakcie pomarańczowym spreparowanej pasty do zębów „Bebedont Szofmana" niezawierającej ani mięty, ani mentolu, a której połknięcie żadnej krzywdy dziecku nie spowoduje.

ŚWIĘTY WOJCIECH

Dwudziestego trzeciego kwietnia 997 roku, ginie śmiercią męczeńską jeden z najwybitniejszych ludzi owej epoki, głębią myśli i jasnowidztwem polityka przerastający swe otoczenie. To święty Wojciech, były biskup Pragi, apostoł pogan na Pomorzu i w Prusach.

Wyprawa misyjna młodego dostojnika Kościoła liczącego ledwie lat 41, zakończyła się szybko i tragicznie. A jednak był to zamiar wspaniały, by przez nawrócenie słowian pomorskich wytrącić broń z ręki Niemców, dbających mniej o zbawienie dusz niż o opanowanie i wynarodowienie szczepów słowiańskch.

Wiemy tyle, że jesienią 996 r. św. Wojciech, zrzekiszy się definitywnie stolicy biskupiej w Pradze, przybył do Polski na dwór Bolesława Chrobrego, że zabawił tam czas jakiś zbierając wiadomości o możliwościach misji dla północnej Słowiańszczyzny i wreszcie odszedł w puszczę Pomorską aby niebawem zginąć od bratniego ciosu.

Święty Wojciech pochodził z Lubic, ziemi czeskiej, był synem możnego rodu Sławników. Przeznaczony został przez rodziców do stanu duchownego, który w owe czasy nie tak wiele różnił się od rycerskiego rzemiosła, a otwierał wielkie możliwości w polityce i rządzeniu krajem.

Św. Wojciech inaczej jednak pojmował zadanie kapłana; oddał się całą duszą nauce, i będąc w szkole w Magdeburgu nie dał się w niczem prześcignąć Niemcom, do czego pomogły mu niepospolite zdolności.

Przydzielony na dwór Thietmara, biskupa Pragi, który daleki był od wzoru idealnego pasterza, młodzieniec, skupiwszy się w życiu wewnętrznem, wybrał drogę walki i zaparcia się siebie. Nie przeczuwał jednak młodziutki kapłan, jak rychło i jak wielka zaciąży na nim odpowiedzialność

Czesi po śmierci Thietmara wybrali go na następcę na stolicy biskupiej, a król czeski Bolesław II, arcybiskup Moguncji i cesarz Niemiec wybór ten zatwierdzili.

Biskup Wojciech rozwija tu odrazu świętą a mądrą działalność wśród duchowieństwa, któremu sam jest przykładem, nie waha się przytem wpływać na bieg spraw gospodarczych i politycznych swego narodu.

Gdy stanowcza postawa biskupa zjednała mu wrogów zarówno między rycerstwem jak i duchowieństwem, a król zajął stanowisko mało życzliwe, św. Wojciech udał się do Rzymu pod opiekę papieża i schroniwszy się do Benedyktynów na Awentynie zamierzał pozostać tam na zawsze.

Lecz Czesi, naród niespokojny, zabiegali u papieża Jana XV-go o powrót swego biskupa i św. Wojciech ulegając władzy papieskiej raz jeszcze wrócił do Pragi, aby przeżyć tragedję niepoznanej swej duszy, patrzeć na mordy członków rodziny i samemu omal nie paść ofiarą zbrodniczego zamachu.

Po raz drugi biskup Wojciech chroni się do Rzymu i znów rozkaz papieski zmusza go do objęcia osieroconej stolicy w Pradze.

Wyjeżdża więc drogą na Francję i Niemcy, ale gdy tymczasem w ojczyźnie sprawy zaostrzyły się do tego stopnia, że jedno stronnictwo wymordowało braci biskupa, paląc rodzinny zamek w Lubicach, drugie zaś stanowczo wzywało go obiecując swe poparcie, św. Wojciech przewidując, że obecność jego wywoła długotrwałą wojnę domową, czuł się ostatecznie zwolniony z obowiązków pasterskich.

Wtedy to zrozumiał, że nie dla niego cisza zakonnego ustronia, że czeka go zadanie szersze, o którem mówiliśmy na wstępie, zadanie wielkie w swem zamierzeniu, ewangelizacja bratnich szczepów żyjących dotąd w pogaństwie mającem w sobie zarodek niebezpieczeństwa dla ich duszy i dla politycznego bytu. Potężną indywidualność apostoła zmiotła dzikość barbarzyńców, do których szedł z miłosnem sercem i ratunkiem.

Wielką i tragiczną postać św. Wojciecha otoczyła legenda od czasów Chrobrego, który bolejąc sam nad śmiercią przyjaciela ciało jego od pogan wykupił i ze czcią w Gnieźnieńskim Tumie na ołtarz wyniósł.

W owej epoce śmierć męczeńska za wiarę wystarczała do zaliczenia osoby w ten sposób pozbawionej życia w szeregi świętych. Wyrocznią bywał głos ludu, a zatwierdzał biskup w tej djecezji rządzący, Tak też było u nas ze świętym Wojciechem. Uznanie na wybrańca bożego nastąpiło w czasie bytności Ottona III z udziałem uczestniczących w zjeździe biskupów okolicznych i legatów papieskich. Od r. 1181 papież Aleksander III-ci rozporządził, iż tylko stolica Apostolska ma prawo orzekania o uznaniu kogoś za świętego. Nie do nas należy rozważać, jaka kompetencja osądziła o aureoli niebiańskiego światła nad głową naszego patrona, dość nam zrozumieć, że była to osobistość niepospolita, odznaczająca się wielkim umysłem, wytrwałością charakteru, głęboko pojmowanem powołaniem kapłana.

Nie wiążąc się z żadnem ze stronnictw swego narodu, stał ponad niemi i dla tego był przez swoich niezrozumiany. Patrząc nań dzisiaj z perspektywy wieków, widzimy jasno, iż był on gorącym wyznawcą Chrystusa, obrońcą zagrożonej Słowiańszczyzny, rzecznikiem uświęcenia całej ludzkości we wspólnym kościele katolickim, a tem samem dążył do osiągnięcia marzenia dusz wybranych — pokoju światowego.

A. H. Z.

prosimy pamiętać że Pani kupująca od czasu do czasu numery naszego pisma jest jego

ZNAJOMĄ

zaś prawdziwą

PRZYJACIÓŁKĄ

jest tylko stała prenumeratorka

Przyjaźń cenimy sobie nadewszystko!

Redakcja



Wspomnienia o wielkim artyście

Ignacy Paderewski

Według fotografji z roku 1884-ego

W hołdzie dla wielkiego artysty Polskie Radjo odtworzyło w dn. 9 b. m. koncert kompozytorski Ignacego Paderewskiego, który on sam odegrał w Warszawie przed pół wiekiem jako młody, wielce obiecujący muzyk, choć nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy, do jakich zasięgów dojdzie jego sława, jak rozbrzmi poza oceanami i jaką radością napełni Polskę.

Ów koncert, którego jubileusz obchodziliśmy przed tygodniem, poprzedzony był koncertem w Krakowie w październiku 1884 r. Wspomnienie tego wieczoru zachowało się żywo w pamięci słuchaczy, z których niejedno serce pełne zapału wrzało oburzeniem na ówczesną ospałość Krakowa; gdyż, mimo, że Paderewski porwał swą grą licznie zgromadzoną publiczność, przeważna jej część przyszła poto, aby usłyszeń deklamację jaką miała uświetnić wieczór ten przed powrotem swym do Ameryki Helena Modrzejewska.

Artystka ta poznała Ignacego Paderewskiego tegoż lata 1884 r. w Zakopanem. Często spędzał on chwile wypoczynku w jej willi „Modrzejowie" pachnącej świeżem drzewem i niedokończonej jak niektóre fantazyjne projekty słynnej aktorki. Miała zamiar przyjeżdżając w lipcu do Zakopanego osiedlić się w Polsce na stałe, jednocześnie bowiem z willą na stoku Antałówki, budowała w Krakowie obszerny, rozłożysty dom dla siebie na Krowodrzy. Lecz i ten pozostał w trzech czwartych ledwie gotów do mieszkania, a Modrzejewska rychło spostrzegła, że w kraju można tylko łatwo wydawać pieniądze gdy się jest dobrą i uczynną, lecz aby ich było dość, trzeba wracać co żywo do Stanów Zjednoczonych. Gdy już podróż tę postanowiła, chciała mało jeszcze znanemu i miłemu artyście ułatwić zetknięcie się z szerszemi warstwami muzykalnemi Krakowa, które też stawiły się na apel. Słuchano ze wzruszeniem jak swoisty a zamglony głos Modrzejewskiej odzywał się słowami naszych poetów, a szczególnie gdy razem z Zygmuntem Krasińskim zapewniała, że „w krainie ducha niema pożegnania".

Wszystko to było uroczyste, gra Paderewskiego pełna natchnienia, powodzenie i rozgłos niezaprzeczone. Dla młodych słuchaczy wielka aktorka była tylko nieco efektowaną starszą panią, a wschodzące słońce naszego wirtuoza i kompozytora najważniejszym tego wieczora ewenementem.

— — — — — — — — — —

W r. 1889 znany już i sławą wiedeńskich i paryskich występów opromieniony artysta znów jesienią grał w Krakowie i Lwowie. Był to pochód triumfalny, entuzjazm bezmierny, a gra jego miała też samą dziwną moc i czar co i dawniej, tylko na podłożu nieprawdopodobnej techniki, która go czyniła mistrzem fortepianu, podczas gdy duchowa strona wykonania czyniła zeń zdobywcę dusz... Musiał być wtedy zadowolony z Krakowa i jego publiczności.

— — — — — — — — — —

Tak się szczęśliwie złożyło, że w rok później znalazłam się w Londynie i bywałam na pierwszych występach Paderewskiego w tem mieście. Anglicy nie znali naszego rodaka, byli nawet, wskutek odwiecznego z Francją antagonizmu, nieco uprzedzeni do artysty tak bezbrzeżnie chwalonego w Paryżu. Raz na tydzień, we wtorek grał Paderewski w St. Jamess Hall, a po każdym koncercie wracał na występy do Paryża.

Pierwszy recital, a jak oni zabawnie w gazetach ogłaszali „Pan Paderewski's piano recital" był sukcesem więcej o wiele u publiczności niż u krytyków, którzy się utrzymywali w stanie zamrożonym i tajali stopniowo.

Co tydzień entuzjazm wzrastał, a na ostatnim, który nazywał się: „Pan Paderewski's Grand Orchestral Concert", widziało się po raz pierwszy to, do czego nasz artysta przywykł później, że się dostojne angielskie ladies zrywały z miejsc, biegły do estrady i w zapamiętaniu bijąc brawo, rzucając kwiatami domagały się coraz nowych „encores" t. j. naddatków. Było to dziwnie miłe dla polskich serc, ale jakby go oddalało od niedawnych czasów, a ten światowy tłum odgradzał od starych przyjaźni.

Tylko, że on zostawał zawsze tym samym prostym, młodym i nieporównanym w pamięci.

— — — — — — — — — —

I po latach jeszcze jeden koncert pamiętam. Rok 1913, Morges, pałacyk w Riond - Bossom. Paderewski był w przededniu podróży do Stanów Zjednoczonych. Wyjeżdżał na półroczne tournée koncertowe. Długie godziny pracował w swym pokoju muzycznym, ale goście państwa Paderewskich słyszeć go nie mogli. Trudno było pogodzić się z tą myślą i odważnie powiedziałam mu o mych obawach. Zadumał się i obiecał: Jutro o piątej, proszę czekać na tarasie. Istotnie o naznaczonej porze zaprosił mnie z tarasu do salonu i siedziałam na fotelu niczem królowa angielska, niczem król Ludwik bawarski, jedyna słuchaczka wielkiego programu przeznaczonego na Amerykę Północną.

W zapamiętaniu pogrążona prosiłam nieubłaganych chwil, aby nie uciekały tak szybko...

Jesienny mrok ogarniał salon, płynęły tony, grzmiał i śpiewał fortepian...

Bywają jasne w życiu momenty.

— — — — — — — — — —

A potem przyszła wojna, jest Polska, jest szczęście w domu, bo jest ojczyzna, tylko dystanse między krajami wzrosły.

Aby słyszeć Paderewskiego, niełatwo pojechać ani do Morges ani do Londynu, trzeba nałożyć słuchawki, albo otworzyć głośnik i wołać dawne echa — niechby grały Album Majowe...

J. Z. K.

Dola szkoły polskiej za naszą zachodnią granicą

Zapewne niema w Europie — poza Rosją radziecką — drugiej mniejszości narodowej tak upośledzonej pod względem szkolnictwa, jak polska mniejszość narodowa w Niemczech.

Mieszka Polaków w obrębie Rzeszy Niemieckiej, skromnie licząc, jeden i ćwierć miljona. Aż trudno uwierzyć, że to mnóstwo ludu polskiego posiada tylko 60 szkół powszechnych. Zaledwie 1% dzieci polskich w Niemczech uczęszcza do szkół polskich, a jeśli nawet uwzględnić pozaszkolne kursy języka polskiego, to zaledwie 3% dzieci polskich w Niemczech uczy się języka ojczystego. Cała olbrzymia reszta, 97% musi się uczyć wyłącznie po niemiecku w szkołach niemieckich. Jakaż to krzywda dla dziecka polskiego.

Rożnorakiego nacisku używają Niemcy, aby nie dopuścić do rozwoju szkół polskich już istniejących. Stwarzają przeszkody dla nauczycieli, naciskają ostro na rodziców, odstręczają dziatwę. Dziecko polskie, uczeszczające do szkoły polskiej, często naraża się na zaczepki rowieśników Niemców; przychodzi do domu zatroskane z tragiczną w swej naiwności skargą: „Tatusiu, dlaczego my som Polacy?". Zaiste, wytrwałości graniczącej z bohaterstwem, wymaga czynna polskość w tamtejszych warunkach.

Specjalną kartę w dziejach polskiej oświaty w Niemczech powojennych jest krótka historja gimnazjum bytomskiego.

Pod koniec r. 1932, powstało w Bytomiu, na zasadzie umowy genewskiej, pierwsze i jak dotąd jedyne gimnazjum polskie w Niemczech. Gimnazjum polskie, to placówka szczególnie ważna dla polskości. To też ludność polska z radością przyjęła jego powstanie; trzeciego roku istnienia liczba uczniów doszła do 200 zgórą. Szkołą bytomską szczyci się świadomy lud polski w Niemczech; nazywa ją swym najdroższym klejnotem. Gimnazjum z roku na rok się rozwija, poziom jego się podnosi.

Pierwsze wizytacje władz szkolnych niemieckich wytykały uczelni rozmaite braki. Natychmiast je usuwano. Późniejsze wizytacje zawsze stwierdzały, że wszystkie zalecenia z poprzednich wizytacyj wykonano. Na ostatniej wizytacji, odbytej w lutym r. b., naczelnik szkolnictwa w rejencji opolskiej oznajmił ustnie i potwierdził na piśmie, że poziom gimnazjum jest zadawalający.

Zdawało się, że prawa państwowe dla naszej uczelni są zapewnione. Tembardziej wydawało się to niewątpliwe w obecnej atmosferze porozumienia polsko-niemieckiego. Tymczasem w pierwszych dniach marca, tuż przd wyznaczonemi egzaminami dojrzałości, niemieckie ministerstwo oświaty zawiadomiło przedstawcieli Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, że odmawia praw gimnazjum polskiemu. Związek niezwłocznie wystosował protest do ministra oświaty przeciwko krzywdzącej decyzji.

Pozatem Dzielnica Opolska Związku Polaków w Niemczech, opierając się na Konwencji genewskiej, skierowała skargę do Mieszanej Komisji Górnośląskiej.

Sprawa gimnazjum bytomskiego poruszyła całą opinję polską. Szkoła ta w tamtejszych warunkach ma doniosłą rolę do spełnienia. Ma ona dostarczyć społeczeństwu polskiemu w Niemczech inteligencji polskiej, której dotychczas prawie zupełnie brak śród ogromnego morza ludu polskiego po tamtej stronie granicy. Dlatego znaczenie gimnazjum bytomskiego jest szczególne i wyjątkowe. Los jego zasługuje na zdwojoną uwagę całej polski.

DOBRA PANI DOMU

Byłam wtedy bardzo młoda i bardzo niegospodarna. Mąż się irytował, sąsiadki wyśmiewały, więc czułam się zawstydzoną i raz po raz robiłam próby, żeby się stać dobrą panią domu. Naprzykład gdy zabili wieprza, postanowiłam zejść na dół i zobaczyć, skontrolować... tak jak inne panie. Mówię ostentacyjnie do męża: „Idę do gospodarstwa".

Biorę rękawiczki i zstępuję do suteren. W kuchni ciemno od pary. Staję na progu, widzę zwłoki wieprza zawieszone u sufitu i jakieś postacie z nożami wo. koło, czuję woń niezbyt miłą. Prędko wracam na górę a mąż pyta:

— Byłaś przy wieprzu?

— Byłam. Właśnie... skórę z niego zdejmowali.

Mąż się śmieje. Ha, znów się nie udało. Na drugi dzień wychodzę na tak zwane „babskie" podwórko. Mieszka tam drób i dwie niewymownie stare kobiety: Pietrusia i Kwiatkosia. Są naiwne jak dzieci, pracowite jak pszczoły, bardzo wierne i brudne. Nigdy prawie z niemi nie rozmawiam, bo nie mam o czem, nigdy nie wchodzę do ich izby, bo poco?

Tego dnia właśnie, a był to mroźny dzień grudniowy, zobaczyłam, że przed domkiem staruszek, na murku, wiszą wspaniałe „piernaty" w szafirowe pasy. Poznałam je, to była moja pościel dla gości, która powinna spoczywać w skrzyni na poddaszu, albo na gościnnych łóżkach, ale co robi tutaj, u oprzętek? Byłam bardzo dumna że poznałam własną pościel, bo niedawno zdarzyło mi się spotkać kucharza w ogrodzie, kucharza, który służył już u mnie od roku i spytałam się mego męża, kto to jest, bo bez białego czepca, kaftana i fartucha, zmienił się ogromnie.

Właśnie nawinęła się gospodyni, więc pytam surowo:

— Co robią tu moje piernaty?

Gospodyni jest zmieszana. Pościel była pod jej nadzorem. Przeprasza, że ośmieliła się dać ją oprzętkom, porywa piernaty w ramiona, ściąga z murka i odbiega z niemi do dworu, a ja przykazuję dezynfekcję. Drzwi od izby staruszek uchylają się i z obłoku parowanych kartofli wyglądają na mróz dwie głowy w chusteczkach i dwie pary oczu patrzą z niezmąconą pogodą dzieci na oddalającą się gospodynię a potem uśmiechają się do mnie. Idę dalej z przyjemnem poczuciem że jednak nie jestem tak bardzo złą gospodynią i czasem coś zauważę... Szron na gałęziach brzozy... zapomninam o wszystkiem.

Po tygodniu gospodyni melduje mi, że trzeba przywieźć księdza do Piotrusi.

— Co jej jest? — pytam.

— Przeziębiła się... Zresztą starość...

Nakazuję sprowadzić także doktora, chociaż gospodyni twierdzi,że już nie warto. I znów jestem zadowolona z siebie.

Przyjechał ksiądz, spowiada a ja stoję wraz z innemi kobietami przy drzwiach, bo tak wypada. Dolatuje mnie strzęp ostatniej spowiedzi: „.... jak me kiedyś ząb tęgo bolał to zaklęłam... żeby cię djabeł wzion...".

Doktór powiedział, że to zapalenie nerek. Pietrusia niedługo chorowała. Nie skarżyła się, bardzo spuchła i umarła. Weszłam do izby, gdy leżała na drzwiach wyjętych i położonych na dwóch stołkach. Trumny jeszcze nie przywieźli.

Pietrusia była tak ubrana, jakby miała iść na sumę: niedzielnie, ale bardzo skromnie a mnie wydało się to dziwne, bo przywykłam widzieć umarłe w jedwabiach, w aksamitach i kwiatach.

— Trzeba przynieść trochę kwiatów z oranżerji — mówię do służącej i jestem wzruszona własną dobrocią.

Zresztą niedługo pozostałam przy umarłej, bo cóż było robić w tej wielkiej, zimnej i pustej izbie, gdzie w jednym końcu, pod glinianym i popękanym piecem kokały kury a w drugim końcu, na pustem łóżku nieboszczki, wysłanem słomą, siedziała jej towarzyszka starości, Kwiatkosia, i oglądała spokojnie turecki szal, który jej przypadł w spadku po zmarłej. Wiało od nieszczelnych drzwi, od cementowej podłogi.

Pogrzeb i już o Piotrusi cicho. Już wszyscy zapomnieli.

Minął rok, może dwa... Przypomniało mi się znowu, że trzeba się trochę domem zająć, bo gospodynie się zmieniały. Poszłam do gościnnych pokoi, które stały sobie pustkami, poszłam także na strych, otworzyłam skrzynię drewnianą i widzę na wierzchu „piernaty" w pasy szafirowe. Mól leciutki i cichy uleciał ze skrzyni a mnie nagle coś się zaczyna przypominać, coś w myślach kojarzyć... Chowam głowę w piernat i płaczę.

Marja Leszczyńska.

UPAŁ ŻYCIA

Wiejski dwór, wczesna wiosna, duży pokój ciotki o zmroku...

Ogień na komniku i nas, młodych kilkoro koło fotela starszej pani. Tyle używaliśmy feryj świątecznych poza domem, że sumienia nasze były trochę niespokojne.

Niech i ona, dziś nieruchoma, ma korzyść z naszego towarzystwa. Niech się z nami zabawi. Niech nam opowie coś z przeszłości, nie potrzebuje sięgać dawnych lat! Oto fotografie rodzinne: nie wszystkie są nam znane. Śmieszne panie w długich sukniach, zamiast rękawów balony, fryzury jak materace. Panowie z wąsami i w sztywnych kołnierzykach po same uszy. Dzieci w aksamitnych ubrankach!

Ciocia zgadza się.

Biorę z dużego pudła pierwszą z brzegu fotografię... Pada na nią blask kominkowego płomienia.

— Któż to jest, pytam, ta młoda osoba, ni to brzydka ni to ładna. Oczy ogromne, rysy nieregularne, włosy zwichrzone nad czołem. Całość robi wrażenie niespokojne, powiedzmy niesamowite, ale ciocia pewno nie lubi tego wyrazu. Kto ona jest?

— To... kuzynka Lola, — odpowie z namysłem starsza pani.

Czy zajmująca istota? Czy miała swoją historję?

— Dziwne to, — smętnie uśmiechnęła się ciotka. Znałam ją krótko, widziałam ją w domu moim ledwie kilka dni... I byłoby utonęło wspomnienie w zamęcie innych wrażeń gdyby z tym jej pobytem u nas nie złączyła się jedna chwila dramatycznej wizji...

— O! To doskonale! Ucieszyliśmy się. A zatem prosimy niech wejdzie kuzynka Lola!

— Było to w kilka lat po moim ślubie. Mieszkaliśmy wtedy w ładnej willi z ogrodem na krańcach starego Krakowa. Kuzynka Lola napisała do nas z Davos, że wraca po zimowym pobycie w Szwajcarji do domu, ale że ten dom bardzo daleko, pragnie ze sposobności skorzystać i nas odwiedzić, mnie poznać. Mój Władek opowiadał mi o niej, była to kiedyś kozak-dziewczyna, głowa szalona, serce złote. Mąż jej, znakomity inżynier, jakich wielu wtedy szukało chleba i znajdowało na kresach Europy, wywiózł ją przed pół rokiem na kurację do Davos, słyszeliśmy, że zdrowie jej było bardzo zagrożone.

Powitaliśmy ją na dworcu. Jechałam pełna litości i współczucia, lecz na pierwsze wejrzenie kuzynka Lola nie wyglądała na osobę chorą. Zdetonowały mnie jej rumiana buzia, oczy pełne blasku, modny kapelusz, szeleszczący płaszczyk jedwabny i jasny uśmiech radosny. Spędziliśmy wieczór na wesołej rozmowie, księżyć zaglądał z balkonu, piliśmy wino, kuzynka Lola śmiała się jakgdyby ktoś sypał perełki. Byłam z nią odrazu w serdecznem porozumieniu, i tak czułyśmy się siostrami, żeśmy się rozstać nie chciały. Skutek był ten, że postanowiłyśmy Władka wyrzucić do gościnnego pokoju, a kuzynkę, umieściłam w naszej sypialni. Gawędziłyśmy jeszcze długo.

Nazajutrz mimo niewyspania kuzynka Lola postanowiła zwiedzać Kraków. Dziwne to jednak było zwiedzanie. Nie umiałam jej zainteresować na tyle, aby weszła dalej, niż na próg któregokolwiek kościoła.

— Daj pokój, — mówiła, muszę się szanować, a różnica temperatury ogromna.

Istotnie, wiosna tego roku była niezwykle gorąca, nawet upalna, z kościołów naszych wiał chłód piwniczny, może ona miała rację obawiając się zmian, przecież podziwiałam tę niespożytą siłę, która ją niosła po ulicach miasta, jak gdyby w tych nieznanych jej murach i zaułkach czegoś szukała.

Wróciłyśmy bardzo zmęczone. Wieczorem był teatr, znów kolacja i gawęda i noc druga. Teraz była kolej na mnie: opowiadałam jej o mojem szczęściu, o dobroci Władka, o naszych dziwnie mądrych dzieciach, o wzajemnem zaufaniu i nadziejach przyszłości.

Ze słowami memi harmonizowało otoczenie tej zacisznej sypialni, całej w koronkach i błękitnych tonach, oblanej słodkiem światłem niebieskiego globu. Zawsze lubiłam to blade światełko rozpraszające mroki mego domu. Nieraz nocą wchodząc do sąsiedniego pokoju dzieci naszych czułam, że nie grozi mi nic od złych duszków czających się po kątach, póki idzie ze mną błękitna, księżycowa poświata.

Kuzynka Lola słuchała cicho mego opowiadania. Czy mi się zdawało, czy naprawdę łzy miała w oczach?

Następny dzień, to były sprawunki. Wstążki krakowskie, wiejskie chustki, orzełki, koraliki, karty pocztowe z widokami, małe, naiwne zabawki.

Można było wyczuć co będzie dla dzieci, co dla niani, co dla znajomych na pamiątkę.

— A o mężu nie pomyślałaś? — spytałam.

— Co jemu potrzeba! — zaśmiała się ironicznie, a cały jej humor, ruchliwość, pozory zdrowia zobaczyłam jakby przez inne, zamglone szkła.

Gdy nadeszła trzecia noc, Lola była zgaszona i zbyt spokojna, za to skłonniejsza do wynurzeń, stąd wynikło, że przy otwartych na ogród oknach leżałyśmy nie śpiąc do późna, udręczone i zmęczone obie: ona opowiadaniem wspomnień, a ja słuchaniem ich.

Serce miałam pełne lęku, że takie przepaści bólu, szarpaniny można jednak spotkać idąc w biały dzień po asfalcie lub wnikając w tajnie duszy osoby bliskiej w swym własnym cichym domu.

Kuzynka Lola z wypiekami na twarzy, z rozrzuconą grzywą rudawych włosów i wielką kokardą u haftów koszuli, podparta na łokciu, wlepiała we mnie swe płonące oczy.

— Czy rozumiesz teraz? — pytała. Rozumiesz mnie?

— Tak, tak, — mówiłam szeptem i rozumiałam aż nadto dobrze to jedno: że poza kręgiem błękitnej lampy u sufitu, poza ścianami mojej fortecy bezpieczeństwa istnieje burzliwy, wstrętny jakiś świat inny i musi istnieć, bo mi o nim mówi kuzynka Lola, bo to świat, z którego ona tu do nas spadła na krótko, zanim odejdzie w mętną dal, gdzie się inni tak męczą jak ona.

— I nie widziałam go już ośm miesięcy, a tak mi to świeże jakby wczoraj, — dodała.

— Ale spotkacie się teraz? — zapytałam.

— Tak, zaśmiała się gorzko, czeka na mnie, aby mnie zabrać do domu, a ja do tego jego domu już więcej nie wrócę. Nie chcę jego dywanów, ani chińskich wazonów, ani feniksów z rozczapierzonemi liśćmi, nie chcę jego książek w pysznych oprawach, bo tak bardzo byłam tam nieszczęśliwa, bo za ten zbytek i wygodę, których pożądałam, tak ciężko musiałam zapłacić cierpieniem.

— Biedna Lolu, — rzekłam, bo rodzinie mówiono zawsze, że on cię tak kochał!

— Zapewne, kochał! Czemuż tak krótko? Czemu nie został tym silnym drogim opiekunem, z którego miłości byłam tak dumna. Bo pomyśl tylko... słyszałaś przecie, żeśmy obie z Alą musiały pracować na siebie, ojciec nasz nie żył, tak było ciężko. I oto ja skromniutka dziewczyna sprowadzona nad Wołgę, żeby uczyć po polsku zmoskalałe dzieci jego siostry i on... pan inżynier, niezależny, energiczny, poszukiwany w towarzystwach, psuty przez kobiety.... Jakże nie miałam wierzyć, że mnie kocha? Tak poważnie, uroczyście starał się o mnie, jakbym nie była sierotą na zależnem stanowisku, ale prosto z pałacu miała się przenieść do jego domu.

Kuzynka Lola zaniosła się płaczem.

— Żebyś ty wiedziała, jak tam było wspaniale i pięknie i jak byliśmy zrazu szczęśliwi w tem otoczeniu jak z bajki.. Przeglądałam się w ogromnych lustrach, wystrojona jak królewna i pytałam się

ze śmiechem: Czy to ty Lola, coś w podartych bucikach biegała co ciemnych ulicach i dawała korepetycje tępym dzieciom szkolnym?

A potem przyszły na świat moje drogie, umiłowane dzieciaki... co ja bez nich pocznę!... ale nie, nie mogę wrócić....

— Czemu nie wzięłaś ich ze sobą, po co ta rozłąka?

— Odkąd na mnie wyrok wydano, że jedynie Davos może mnie wyleczyć, lękałam się być razem z dziećmi. Wyjechałam z nim tylko. Odwiózł mnie z całym komfortem na jaki stanowisko jego pozwalało. Wygodami i staraniami chciał mnie przebłagać, wreszcie urlop skończył mu się, wrócił do domu... ale ja tam nie wrócę.

To była jakby zwrotka jej żałosnej pieśni: ja nie wrócę.

Chwyciła mnie za rękę.

— Wiesz, zapamiętaj sobie moje słowa: nigdy żadnej kobiety nie zapraszaj do domu, nie dziel się z nią tem, co los dał tobie wyłącznie, nigdy, nikogo...

— A ty, Lolu?... kogo?

— Posłuchaj: ledwie minęło dwa lata od naszego ślubu i już nasz Jasiek chodzić zaczynał, taka tłuściutka kulka toczyła się po dywanie piszcząc z radości, gdy ja dostałam bronchitu i przez całą zimę nie wolno mi było wychodzić z domu. Tomasz musiał z ludźmi utrzymywać stosunki i rad nie rad zostawiał mnie samą, wynagradzając to więzienie czułem słowem, podarkami, ciągłą pamięcią. Zaczęłam się zastanawiać, że na cały ten zbytek, wygody, beztroskie życie tak mało zasłużyłam, nic dobrego na świecie nie zrobiwszy. Od pewnego czasu nurtowała mnie myśl o Ali. Myśmy się nigdy nie rozumiały, kłóciłyśmy się, ona mnie irytowała swem nerwowem usposobieniem. Ale zawsze to była siostra, i przez los niepieszczona. Ona została przy naszem rzemiośle: dawała lekcje po ciemnych mieszkaniach, w brudnych uliczkach, tępym dzieciom szkolnym... pisywała rzadko.

I tak się złożyło, że gdy myślałam o dobrym jakim uczynku, Ala przypomniała sobie, że to Boże Narodzenie, u nich w Polsce o 13 dni wcześniej niż na Wschodzie i napisała do mnie jakoś serdeczniej. A ja... wyobraź sobie, jeszcze tego samego wieczora napomknęłam Tomaszowi, że byłoby miło mieć ją na Święta. I jak to u niego, zaraz poszły telegramy, przekazy pieniężne, i w dziesięć dni potem Ala weszła do naszego domu. Skończyło się wtedy moje szczęście!

Oczy jej dziko zabłysły.

— Jakto, tak prędko? — zawołałam.

Lola przykro się zaśmiała.

— Piorunująco!

— Wszak mąż twój szlachetny człowiek, tyle dał dowodów serca...

— Otóż to, — mówiła gorączkowo, serce ma dobre i miękkie. Nie wiem zresztą czy Ala przyjechała z tym zamiarem, czy jej się tak nagle Tomasz podobał, dość, że ani na jedną chwilę nie miałam wrażenia, że spełniłam dobry uczynek wzywając siostrę do siebie, przeciwnie... Jakby bardzo szeroko ktoś mi oczy otworzył i dał jasnowidzenie tego, co przyjść miało...

Czy to była zazdrość, że ona jest zdrowa, że zawsze gotowa jemu towarzyszyć, usłużyć, roześmiać się głośno, gdy ja już do śmiechu nie miałam ochoty?... Czy tylko była boleść, że coś niezmiernie pięknego, drogocennego rozbiło się na drzazgi? Wiązka drutów została mi w ręce z bukietu świeżych wonnych kwiatów... Opadły szybko kwiaty, druty kolą... Przeżywałam powolne rozczarowanie, nie do niej, bo widziałam jasno, czego chce, ale do niego, za jego słabość, za to, że nie umiał bronić naszego skarbu miłości.... A w dodatku przekonałam się, że jestem w poważnym stanie, i że ta nowina przykrą była Tomaszowi. Może obawia się o moje zdrowie, może myśli, że ja tego nie przeżyję, przypuszczałam. I żal mi było jego i tej dzieciny, której nikt nie miał witać radośnie, a zagadkowe humory Ali psuły do reszty harmonję mej biednej duszy. Lecz grom, ktory uderzył w nasz dom, był dla mnie straszną błyskawicą. Pewnego dnia zrana, przy śniadaniu, gdy Tomasza już nie było, gdyż wyjechał do pracy, Ala słania się i mdleje. W lęku o atak sercowy posyłam po doktora... O! Ta chwila wstrętna, bolesna, pełna wstydu dla mnie! Ta ohydna prawda, od której nie mogłam się odwrócić!... A potem rozmowa z nim, gdy upokorzony wszystko złożył w moje ręce...

— Co ja miałam począć? — mówiła Lola po chwili, cierpiałam wtedy i dziś tak samo cierpię i szarpię się. Żadne Davos nie pomoże, gorączka przepala moje serce, do męża, do dzieci wrócić nie mogę, bo nigdy mu tego nie zapomnę... Zresztą wyrok na mnie wydany, ledwo przyszła na świat Nineczka, wiedziałam, że czeka mnie powolna śmierć...

Wyskoczyłam z łóżka i uklękłam przy niej. Taka była drobna, mała, drżąca i spłakana w moich ramionach.

W tej chwili byłabym jej oddała pół mojego szczęścia, aby ją pokrzepić, utulić, dać iskierkę nadziei, że jednak wszystko się ułoży. I z Davos wracają ludzie uleczeni, i niewierności mężom przebaczają żony...

Nie! Nie wiedziałam czy przebaczają, Boże! Uchroń mnie od takiej wiedzy.

Gdyśmy tak, spojone uściskiem, trwały dobrą chwilę płacząc rzewnie, dzień jasny zajrzał w okna, wietrzyk poruszył gałęzie drzew, usłyszałam świergot ptaków i daleki dzwonek klasztorny wzywający na prymarję.

Ranek majowy witał swą królowę.

— Lola, pomódlmy się, — szepnęłam, niech ci Matka Boża ześle ratunek i dobre natchnienie.

Lecz ona odepchnęła mnie gwałtownie, rzuciła się twarzą w poduszki i pozostała bez ruchu.

Po chwili, zda się, zasnęła.

Dziwnie mi było i straszno.

Wysunęłam się cicho do dziecinnego pokoju i między łóżeczkami mych dzieci uklękłam do pacierza. Zdawało mi się, że wieki upłynęły odkąd tu byłam wieczorem i krzyżyki kreśliłam ręką na jasnych główkach.

Kto jest wyjątkiem? — pytałam, Lola czy ja? A jeśli ja, to dlaczego? O! Jakże mi było straszno!

Nazajutrz w skwarne południe, Lola i ja szłyśmy zwolna po jednej ze starych ulic Krakowa.

Rano, po obudzeniu, nie mówiłyśmy więcej o zdarzeniach nocy, tylko Lola jak zwykle wyciągnęła mnie na wędrówkę po mieście.

Na lekki mój upór odpowiedziała kapryśnie:

— Możeś ty zmęczona? Ja się czuję doskonale.

Wlokłyśmy się tedy po bruku, stając czasem dla wytchnienia przed wystawami sklepów; było gorąco i parno, w powietrzu czuło się burzę. Była ona i w nas, chociaż się milczało.

Lola jednak szła, jakby ona mnie wiodła i oglądała mury kościołów, nie proponując, aby wejść do wnętrza.

Czułam się wobec niej jakby wiele młodsza i onieśmielona.

Mijałyśmy mur klasztorny i jego nagłe zagłębienie pod ścianą przestarego kościołka, gdy towarzyszka moja właściwym sobie gorączkowym ruchem schwyciła mnie za rękę:

— Patrz! To tutaj! Jednak poznałam odrazu.

Ocknęłam się z mych myśli i spojrzałam.

Stałyśmy przed otwartą bramą dziedzińca. Jedną, długą jego stroną ciągnęły się zabudowania, przylegające do kościoła, drugi bok, lewy łączył się z ogrodem.

Lola śmiało przekroczyła potężną bramę w murze i biegła przodem.

— Co robisz? Czego szukasz?—wstrzymywałam ją.

A ona, wzruszona i przemieniona wpadła z dziedzińca na prawo do wielkiej sieni pustej i chłodnej jak piwnica, gdzie były wewnątrz w jednej ze ścian dwa zakratowane okienka i dzwonek na drucie z rączką w kształcie krzyża. Zresztą cisza, pustka, zimno...

Mimowolnym odruchem zarzuciłam szal na ramiona Loli. Ona stała oparta o ścianę i patrzyła na mnie jasnemi oczyma, jakby nie ta sama.

Chłód tego przedsionka otrzeźwił mnie.

— Pocośmy tu przyszły? — spytałam.

Lola z wyrazem błogiego rozrzewnienia odrzekła:

— To są stare dzieje. Po śmierci mamy ojciec oddał mnie do tego klasztoru, malutką ośmioletnią sierotkę i tu się chowałam w szczęściu lat kilka, aż póki...

— Aż póki?

— Nie ożenił się powtórnie. Wtedy zabrał mnie z rąk ukochanej siostry. Agnieszki i rzucił w świat... Biedny ojciec! Myślał że tak będzie lepiej.

— A nie mówiłaś mi o tem!



— Bo ja nie chciałam się tu u nich pokazać... one święte, a ja...

I jakby na przekór własnej chęci pociągnęła z całej siły za krzyżową rękojeść.

Na rozbity głos klasztornego dzwonka natychmiast otworzył się mały otwór jednego z okien i wyjrzała zakwefiona twarz starej furtjanki.

— Czyż to możliwe? — szepnęła Lola. Wszak to siostrzyczka Klara.

— Pani mnie zna,—odezwała się staruszka, pewno dawna nasza wychowanka. Ale ja to nie pamiętam i niedowidzę. Czem mogę służyć?...

— Siostrzyczko, zawołała Lola, czy naprawdę siostra nie pamięta „swego ptaszka", Loli?

— Ptaszyno moja! — zabrzmiał tępo głosik starej furtjanki. Wyciągnęła ręce wzruszona, jakby nie było kraty i dodała: Ptaszyno, my się tu za ciebie zawsze modlimy.

Nie wiem, co czuła w tej chwili Lola, dla mnie była to scena niezapomniana.

— Toż się ucieszy matka przewielebna!

— Jakto? — wyjąkała Lola, — po tylu latach? Żyje jeszcze matka?...

Siostra Klara przeżegnała się, szepcząc „wieczne odpocznienie".

— Nie, ptaszyno, nie żyje, ale teraz Matką Przewielebną jest dawna siostra Agnieszka.

— Moja droga siostra Agnieszka!

— Matka Agnieszka, dziecino, nasza ukochana, świątobliwa matka.

— A Oleńka?

Tu Lola odwróciła się do mnie i z dziecinną żywością zaczęła mi opowiadać, jak się kochały z Oleńką, bratanicą siostry Agnieszki, jak łzami oblały rozłączenie...

— Gdzie ona, siostro Klaro! Niech wiem, gdzie jej szukać...

Lecz siostry Klary już nie było, okienko zcicha się zamknęło.

— Nie pojmuję, co się ze mną dzieje... cofnęła się Lola, czy to był sen, czy te mury mają w sobie coś dziwnego. Tu zalewa mnie fala wspomnień, wraca szczęśliwe dzieciństwo, a ja głowę tracę i powinnam stąd iść... to wygląda na operetk... Chodźmy...

Wtem drugie okienko otworzyło się całe i z poza kraty olśniło nas światło słoneczne, którem zalany był niewielki pokoik. Na tem tle stała ciemna postać młodej zakonnicy.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zabrzmiał słodki jej głos.

Miała na twarzy pogodę i czułość niezmierną. I ona tak jak siostra Klara wyciągnęła z za kraty rękę ku szamoczącej się Loli.

Ta ją nagle spostrzegła.

— Oleńka! — krzyknęła boleśnie. Czy to prawda?

— A widzisz! — odparła z uśmiechem zakonnica — niby Oleńka a właściwie siostra Joanna. Jakże dziękować będę Panu Jezusowi za tę radość, że cię widzę w końcu, Loluchno moja. I taka jesteś rumiana, piękna, wspaniała, nie to dawniej: rozczochrana grzywa i palce w atramencie.

Siostra Joanna dworowała sobie wyraźnie z dawnej koleżanki, ale niewiadomo było, która z nich jest radośniej wzruszona.

Ochłonąwszy z wrażenia Lola zbliżyła się do okna i przez otwory w kracie to jedną to drugą wychudzoną rączką chwytała rękawy habitu.

— Ktoby to pomyślał wtedy, Oleńka? Taka swawolnica jak ty!... I dobrze ci tu?...

Siostra Joanna spojrzała jakoś jasno i miło z za bezpiecznej swej fortecy i twarzyczka jej okolona białą namitką pokraśniała świętą radością.

— Czyż nie widzisz, Loluchna, lepiej może być tylko w niebie.

— Skąd się tu wzięłaś tak prędko? — pytała Lola. Odszukała cię siostra Klara?

— Nie daleko się trudziła. Pamiętasz, mamy obok siostry furtjanki duży pokój na pracownię. Tam malowałam.

— Malowałaś?...

— Tak, kochanie, obraz Serca Jezusowego i siostra Klara wywołała mnie.

— Bez pozwolenia matki przełożonej! — wykrzyknęła Lola, której wyraźnie wracały na pamięć klasztorne rygory.

— A! Nie, — roześmiała się zakonniczka — matka przewielebna jest także w pracowni, dawała mi wskazówki przy malowaniu.

— Matka Agnieszka... — szepnęła Lola — ucałuj, Olesiu, jej drogie ręce.

— Matka chce cię widzieć, kochanie. Dziś już nie czas, bo idziemy zaraz na pacierze i do refektarza, ale jutro zrana masz przyjść do wielkiej furty i zadzwonić. Ja tam będę i zaprowadzę cię do matki. Przyjdziesz?

Lola skinęła głową.

— Niech będzie pochwalony...

Zamknęło się okno, zapuszczono z wewnątrz firankę. Widzenie znikło.

Nie umiem dziś opowiedzieć, co się ze mną działo.

Lola zgubiona w sobie opadła na ławkę wciśniętą we wnękę muru.

Wyszłam zwolna i stanęłam w odrzwiach wiodących na dziedziniec.

Na zegarze kościelnym wybiło jedno uderzenie. Wszystkie krakowskie zegary odezwały się kolejno, hejnał roztrąbił starą pobudkę na cztery strony świata.

Gdzieś w głębi, w głównym gmachu klasztornej szkoły otworzono wrota, koniec lekcji, wyzwolenie. Jak z kurnika wyfruwały granatowe dziewczynki w letnich kapeluszach ze słomy, obarczone teczkami. Biegły, podskakując, aż do bramy ulicznej; dopiero tam cichł ich świergot, kroki zwalniały, psie figle gasły w oczętach, i szły jak małe kobietki.

Takie same były przed laty Lola i Oleńka, beztroskie i nieświadome losu, jaki ich czekał.

Jednej w w promieniach ziemskiej miłości ukazał się miraż szczęścia na krótko, zwarzył ją, spalił, druga cicha i jasna inną cząstkę obrała.

Biedna Lola tłukła się jak motyl o ściany o granice swej koncepcji o życiu.

Daleko zostawiła za sobą nauki dzieciństwa, składanie rąk do pacierza i spoglądanie w niebo ufnemi oczyma. Dla niej nie istniało w tej chwili nic poza nędzą własnej doli, poza rozpaczą tej ziemi, po której stąpała zmęczonemi do ostatka nogami.

A tymczasem, bez jej wiedzy, trwała w cichych sercach zakonnych modlitwa nieustanna za to dziecko niegdyś tak kochane.

Pogrążona w myślach drgnęłam nagle pod dotknięciem ręki kuzynki Loli.

Oparła się znużona na mem ramieniu i w milczeniu wyszłyśmy na upał dnia. Wyraźnie czułam w duszy że wychodzimy na upał życia.

— — — — — — — — —

Starsza pani zamilkła w kontemplacji swej wizji.

To była niewątpliwie owa dramatyczna chwila, o której wspominała na początku.

Lecz ktoś ze słuchaczy oburzył się, zdaje się student prawa Wiś i zapytał sceptycznie:

— Czy ciocia chciała dowieść tym młodym osobom, że dla nich upał życia byłby niebezpieczny? Że zamało mamy powołań zakonnych, a w klasztorze tak chłodno latem i... spokojnie.

— Niczego dowieść nie chciałam. Opowiadanie o kuzynce Loli, którego byliście ciekawi, jest epizodem, o którym długo i często myślałam swego czasu. Porównywałam w pamięci te dwie młode twarze rozdzielone kratą i... nic więcej.

— A co się dalej stało? — szepnęła błękitnooka Basia, która lubiła wiedzieć do końca.

— Jak się odbyła wizyta u matki Agnieszki?

— Czy biedna Lola przebaczyła?

Zaczęły się sypać pytania.

— Tych wizyt było kilka, odparła ciotka. Lola wracała do nas, jeśli nie weselsza to spokojniejsza i cichsza, a niedługo potem wyjechała.

— Do męża? Do domu?

— Niestety, jeśli nawet w duszy przebaczyła Tomaszowi, to nie było jej danem dać dowodów dobrej woli. Umarła jesienią nie dojechawszy do dalekiego swego domu... mąż przywiózł jej dzieci na pożegnanie.

— A tamta? Ktoś rzucił niebacznie.

Ciotka spojrzała z lekkim wyrzutem w stronę, gdzie padło pytanie.

— Są czasem w rodzinie osoby, o których się nie mówi i fotografje, których się nie przechowuje, — odparła. Ale dosyć tych obrazków przeszłości; ogień przygasł, wy tu siedzicie przy mnie tak długo, wartoby się rozruszać.

Na to Wiś skoczył, puścił w ruch gramofon i za chwilę tańczyliśmy w salonie. Nad fotografjami zapadło wieko szkatułki.

Anna Horska.

MASAŻ TWARZY

Przechodząc skolei do masażu właściwego, zaznaczam raz jeszcze, że wszelkie eksperymenty są niebezpieczne i że stosowanie tego zabiegu musi być indywidualne. Nie licząc tego, że samych metod masażu mamy kilka, każdy prawie specjalista w tym kierunku, ma swoje chwyty, sposoby, nawet zasady. Każda wreszcie twarz i stan tej twarzy wymaga innego zabiegu. Stosowanie masażu w pełnem znaczeniu tego wyrazu nie może być przedsiewzięte bez wyraźnego zalecenia specjalisty, a o ile mamy go wykonywać same, musimy się bardzo uważnie poinformować jak, co i kiedy mamy robić. Ze względów na trudność zastosowania samemu sobie pewnych chwytów, lepiej je powierzyć innym rękom. Przedewszystkiem poddający się masażowi powinien się znajdować w dogodnej pozycji, w której mięśnie twarzy mają zupełnie swobodne położenie. Można przy masażu twarzy leżeć, ale najdogodniejszem położeniem dla masażysty jest, jeżeli pacjent siedzi pochylony mocno ku tyłowi, jak w fotelu dentystycznym. Sprawiający zabieg musi mieć dostęp od tyłu i nieco zgóry, co daje swobodę i pewność ruchów. Tego oczywiście dopełniając zabiegu na sobie nie możemy nigdy osiągnąć.

Masowanie powinno być mocne t. j. głębokie, regularne i zupełnie spokojne, nie zaszybkie. Pacjent powinien się mu poddać zupełnie biernie, jest to konieczne ze względu na spokój mięśni, a ma także i tę dodatnią stronę, że wpływa bardzo dobrze na stan nerwów. Stosujemy nawet niekiedy specjalny masaż kojący, nie wchodzi on jednak w zakres naszej dzisiejszej pogadanki, pomówimy o nim może innym razem. Jakkolwiek stosowna pozycja ułatwia znacznie rolę i masującemu i masowanemu, ejdnakże można naturalnie w pewnych razach zrobić pod tym względem ustępstwo, trudniejszą do rozstrzygnięcia będzie jednak sprawa indywidualnej potrzeby takiego czy innego zabiegu. Każda fałdka, każde obrzmienie, zmarszczka, gatunek skóry, skłonności, mają dla specjalisty wymowę, której osoba niefachowa nie zrozumie. Dlatego, o ile chodzi o poważne niedokładności w urodzie, trzeba pierwsze zabiegi rozpocząć od porady i stosować się ślepo do zaleceń, które nietylko należy zapamiętać ale także koniecznie zrozumieć. Dlaczego zrozumieć? Dlatego, że jeśli stosujemy zalecony ruch świadomie, wówczas odczuwamy lepiej jego skutki, kontrolujemy postępy i możemy zapobiec omyłkom. Cel zatem każdego ruchu winien nam być jasny. O ile z jakichkolwiek przyczyn nie możemy czy nie chcemy powierzyć kuracji masowania obcym rękom i wiedzy, radziłabym raczej ograniczyć zabiegi niż wyuczyć się ich z rysunków zamieszczanych w specjalnych książeczkach. Mówię to nie dlatego, żeby te książeczki były źle zredagowane czy napisane, mogą być w pewnym zakresie wyborne, ale kunszt masowania jest o wiele mniej prosty niż się wydaje i nauczyć się go z rysunków i przepisów jest trudno. W takich więc razach, gdy mamy się ograniczyć do własnej pod tym względem wiedzy, lepiej stosować masaż typu obrączkowo-natrzepywanego, który mniej może radykalny, ma jednak tę zaletę, że jest bezpieczniejszy a jako zabieg częsty, okresowo nawet stały, może dać bardzo dobre rezultaty.

Ten rodzaj masażu polega na tem, że rozcieramy kolejno całą twarz nie rozgładzając skóry w takim czy innym kierunku, ale robimy na niej trzema palcami środkowemi, złączonemi ściśle, kółka naciskając dość mocno. Należy bardzo uważać, aby palce mimo nacisku ślizgały się gładko a masaż sięgał dość głęboko nie rozciągając skóry. Oprócz rozciągania skóry, ostre tarcie może samą skórę rozdrażźnić. Gdybyśmy, masując skórę t. zw. tłustą, odczuwali pod palcami i pudrem opór skóry, należy bezwarunkowo użyć lanoliny rozrzedzonej nieco gorącą wodą, tak aby ręka się po ciele gładko ślizgała.

Takie kółeczka robione na całej twarzy, ze szczególnem uwzględnieniem skroni, brody, otoczenia ust, czoła są dla skóry bardzo pożyteczne.

Następnym zabiegiem jest natrzepywanie, to jest lekkie bicie temi samemi trzema palcami, jakich używamy do rozcierania. Ożywia ono krążenie krwi i rozgładza głębsze warstwy tłuszczowe.

Te dwa sposoby powinny samoukom wystarczyć. Wszelkie ruchy w jakimś określonym kierunku, np. ruch na czole zgóry na dół, może czasem mieć rację bytu, czasem jednak może wpłynąć na pogłębienie fałd albo nawet spowodować nowe. Wogóle wszelkie rozcieranie musi zmarszczki rozsuwać a nie zsuwać.

Po masażu obrączkowym i natrzepywanym należy twarz wytrzeć dobrze grubem płótnem umaczanem w dobrze ciepłej wodzie z dodatkiem szczypty boraksu na szklankę wody, a następnie zmyć chłodną wodą, również tylko wyciśniętym ręcznikiem czy gałgankiem. Dać twarzy odpocząć i dopiero po pewnym czasie zastosować środki, jakich mamy zwyczaj używać, t. j. pudry i t. p. Nie trzeba chyba dodawać, że byłoby lepiej ich nie używać. Gdyby cera sucha źle znosiła masaż, nie należy stosować zmywania wodą ale po pierwszem starciu wilgotnym ręcznikiem zastosować odrazu jakiś krem dla skóry suchej, który ją odżywi, zmiękczy i rozdrażnienie po masażu usunie.

—o—

Stalowe widelce oraz noże użyte do krajania śledzia należy myć zimną wodą. Gorąca utrwala jszcze ten zapach, zimna go usuwa.

—o—

Przy męczącym suchym kaszlu należy wziąć pełną łyżkę miodu, pół łyżki świeżego masła i szklankę gorącego mleka, dobrze wymieszać i pić mocno ciepłe.

—o—

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P.P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

„Co sobie powiemy?"

Będąc stałą Czytelniczką „Praktycznej Pani" od chwili jej powstania i czytając dział „Co sobie powiemy" zdecydowałam się i ja zwrócić się do Redakcji, jak również i do Pań Czytelniczek z prośbą o radę. Długi szereg lat pracowałam w firmach handlowych i dopiero po zlikwidowaniu ostatniej mojej posady pozostałam bez zajęcia.

Jestem starszą panią, która w obecnych czasach gdzie cały szereg młodych sił stara się o posady nie mogę nawet myśleć o szukaniu czegoś dla siebie. Strasznie mi jest jednak ciężko bez pracy nie mówiąc już o tem, że budżet mój gwałtownie potrzebuje chociaż niewielkiej sumki miesięcznie.

Mogąc więc kilka godzin dziennie poświęcić, pragnęłabym za bardzo nawet skromnem wynagrodzeniem, objąć jakąś pracę, czy pomoc w jadłodajni, czy w sklepie, w czytelni, w gospodarstwie. Mogłabym się zająć dzieckiem, a nawet dać opiekę u siebie w domu, gdzie miałoby warunki kulturalne i dobrą opiekę.

Nie znam tu nikogo w Warszawie bo mieszkam niedawno i dlatego zwracam się do Sz. Pań z prośbą czy która nie dałaby mi dobrej rady i proszę o odpowiedź na łamach „Co sobie powiemy" dla

Solidnej.

Pomocnice domowe

Na jednem z zebrań Związku Pań Domu w Warszawie, omawiano niedawno sprawę legitymacyj zawodowych dla pracownic domowych czyli tak nazywanych popularnie służących. Podkreślono również konieczność podniesienia poziomu moralnego wśród pracownic, oraz odpowiedniego ich wyszkolenia. Są to niewątpliwie sprawy bardzo ważne ale o wiele bardziej skomplikowane niż się to napozór wydaje. Doniosłość legitymacji ma znaczenie o tyle o ile łączy się ze świadectwami. Sama bowiem fachowa nawet legitymacja nie da wiele, zastąpi tylko poniekąd paszporty czy metryki. Dopiero kontrola służby oparta na świadectwach mogłaby mieć rzeczywiste, namacalne znaczenie. Ale sprawa świadectw, ich wartości i celowości nie zależy ani od żadnych władz, ani od samych pracownic a tylko wyłącznie i jedynie od samych chlebodawczyń. Przecież i dzisiaj świadectwa są w powszechnem użyciu, a opatrzone podpisami, adresami, niekiedy pieczęciami administratorów domu, mogłyby stanowić zupełnie wystarczającą kontrolę, gdyby... gdyby były pisane sumiennie. Z tej zatem właśnie strony należałoby się większe uświadomienie, uczciwsze zrozumienie właściwej roli świadectwa. Około tych właśnie świadectw rozgrywają się tragikomiczne sprawy, obniżające nieraz absolutnie wartość takiego dokumentu. Panie piszą dobre refernecje z obawy zemsty, pod groźbą, pod naciskiem, dla świętego spokoju i z litości. To ostatnie da się częściowo wytłumaczyć i usprawiedliwić, ale jest w gruncie rzeczy niedopuszczalne. Czasami zachodzą oczywiście takie komplikacje, że wyjście z nich jest trudne i zawsze dla kogoś krzywdzące, ale w takich razach decydować powinna prawda. Mam pisać świadectwo prawdziwie i mogę je albo tak napisać albo go nie dawać wcale. Przyznaję, że łatwiej to stwierdzić niż wykonać, ale kto nie może zdobyć się na taką rzetelność, ten nie ma prawa wystawiać wogóle świadectwa.

Opowiem paniom dla przykładu historję takiego bolesnego dylematu. W pewnym domu pełniła obowiązki służącej do wszystkiego, młoda, przyzwoita dziewczyna. W domu było dwoje dzieci w wieku lat pięciu i ośmiu. Przez pół roku służąca zasłużyła sobie na całkowite zaufanie i sprawowała swoje obowiązki z obustronnem zadowoleniem. Pewnego wieczoru, w czasie nieobecności państwa w domu, dziewczyna dostała ataku epileptycznego, jakie ją niekiedy, jak się następnie wyjaśniło, nawiedzały. Po powrocie do domu, gospodarze zastali dziewczynę półprzytomną na kanapie, a dzieci najokropniej wystraszone i zdenerwowane. Cóż było robić? Trzeba się było rozstać. Jak mnie zapewniała chlebodawczyni nieszczęśliwej, gdyby w domu były dwie służące, zatrzymałaby tę chorą mimo wszystko, mając jednak jedną bała się i to jest zupełnie zrozumiałe pozostawiać z nią dzieci, bo chociaż nawet w ataku nie wyrządziłaby im niewątpliwie nic złego, jednak sama obawa przed możliwością ponowienia się epilepsji mogła na stan nerwów u dzieci źle wpłynąć. Skolei wypłynęła sprawa świadectwa. Należało wydać jaknajlepsze, dodając jednak na końcu, że jako epileptyczka dziewczyna nie była odpowiednia do dzieci. Zaczęły się sceny i płacze, co ważniejsze, że zrozumiale i słusznie. Takie świadectwo, chociaż nad wyraz pochlebne, zamykało służącej drogę do znalezienia miejsca, bo nietylko dzieci ale i ludzie dorośli nie znoszą zazwyczaj widoku konwulsji. A zatem? Karać kogoś niewinnego za to, że jest chory? Przecież to okropne! Więc? Napisać dobre świadectwo bez wzmianki o epilepsji? A jeśli dziewczyna przyjmie posadę do niemowlęcia, jeśli jej straszna choroba stanie się przyczyną nieszczęścia? Może stanie, może nie stanie, kto to może wiedzieć... A zatem?

Pani przemówiła służącej do rozumu, aby nie brała miejsca, gdzie są dzieci i dała jej w drogę życia znakomite świadectwo bez zastrzeżeń. Czy się stało dobrze czy źle? I jedno i niewątpliwie drugie. Zapewne że to sytuacja dość rzadka ale spraw mocno zbliżonych są setki. Świadectwo czy w książce kontroli czy na świstku papieru będzie zawsze bez wartości jeśli nie będzie zawierało prawdy. Rzadko wprawdzie, ale świadectwo może być również krzywdzące samą służącą. Newiele pań da służącej złe referencje „przez złość", ale sama skala uzdolnień, wymagań, charakterów jest tak różnolita, że to co jest odpowiednie dla jednego będzie nieodpowiednie dla drugiego i odwrotnie.

Piśmienne świadectwo już dzisiaj naogół nie stanowi żadnego dowodu, conajmniej wskazówkę orjentacyjną i tego żadne oficjalne książki nie zmienią. Bardziej już znamienną będzie długoletność służby, ale i to niezupełnie, jedynem do pewnego stopnia miarodajnem świadectwem są referencje zasięgane na miejscu poprzedniej służby. Życie wprowadziło ten zwyczaj bez debatów i referatów i słusznie. Bo nietylko ważne jest co o kim mówią ale kto to mówi.

O sprawie wyszkolenia pomocnic domowych pomówimy innym razem.

Alfa.

Len w nowoczesnem mieszkaniu

Nie spostrzegłyśmy się nawet, jak z komór i szaf z bielizną, z królestwa kuchni i kredensu, prześlizgnął się len do reszty mieszkania i zadomowił się w nim na stałe. Aby uzyskać ten dominujący wpływ na urządzenie wnętrza domu, potrzebnemi były do tego tak prawdziwe zalety lnu jak i szereg innych okoliczności. Architektura i urządzenie mieszkań w dobie dzisiejszej idą po linji prostych form, higjeny, światła, powietrza i osobistej wygody. Znudziły się nam zawiłe rzeźby i bogate obicia mebli, przestały imponować ciężkie brokatowe kotary i aksamitne zasłony przy oknach, zmniejszona ilość służby, a wzmożona nasza osobista praca poza ramami domu, pomogły zrzucić balast zagracenia rodzinnego ogniska.

Proste meble, nawet własnej nieraz roboty, potrzebują skromnego obicia. Przytulność mieszkania wymaga zawieszenia tu i owdzie makaty, lub kotary. Okna szerokie — zasłony od słońca. Szukamy w tem wszystkiem zmiany, która byłaby miłą dla oka, spełniając jednocześnie wymagania stawiane przy urządzaniu nowoczesnego mieszkania. Tym wszystkim potrzebom sprostał len jako płótno białe i kolorowe, jako tkaniny na makaty i obicia meblowe.

Obecna moda, szukająca w szlachetnych surowcach rozwiązania problemu oszczędności połączonej z estetyką, rozważyła głęboko zalety lnu i stworzyła z niego w niedługim czasie prawdziwe arcydzieła. Aż się czasem wierzyć nie chce, że przez tyle lat obywaliśmy się bez tej szlachetnej, lnianej przędzy, przenosząc po nad nią jedwabie i aksamity.

Szukając ciągle nowych wrażeń estetycznych w naszem otoczeniu domowem, tkaniny lniane dają nam również większe możliwości w częstej zmianie dekoracji wnętrza. Są przedewszystkiem **tanie!** Dostępne temsamem dla szerokich warstw społeczeństwa. Możemy je często zmieniać, doskonale wyprać, łatwo przefarbować, zahaftować i uczynić bogate i wspaniałe, rozciąć na drobne kawałeczki i pomysłowo spoić je spowrotem razem. Tego rodzaju tkaninie lnianej nadajemy łatwo swoją osobowość i tem samem, omijamy banalny szablon urządzeń mieszkaniowych. W każdym pokoju możemy zastosować lnianą tkaninę, zacząwszy od skromnego dziecinnego, po przez sypialny, jadalny i salon. Przy artystycznem zestawieniu barw, stwarzamy harmonję całości.

W tych wszystkich logicznych motywach, dla których przyjęliśmy do swego mieszkania, jak kogoś bliskiego i kochanego, ten niezastąpiony **len**, tkwi dla nas, Polek jeszcze i ziarno szczerego sentymentu.

Len jest tak bardzo polski, tyle się o nim pisało w poezji i tak ściśle łączy się on z krajobrazem naszej wsi, gdzie na każdym kroku „lny nam kwitną, jako niebo — tak błękitno".

Jadwiga Korzeniowska.

Wystawa Targ „Len polski i lubelski przemysł ludowy".

Prace nad urządzeniem Wystawy Lniarskiej w Lublinie, która zostanie otwarta w dn. 1 czerwca r. b., posuwają się wielkiemi krokami naprzód. Wobec wielkiego zainteresowania Wystawą ze strony społeczeństwa lubelskego, a zwłaszcza pań domu i sfer handlowych, do Lubelskiej Izby Rolniczej przychodzi wielka liczba listów w sprawie eksponatów. Komitet Wykonawczy Wystawy komunikuje że do zainteresowanych firm i fabryk zostały już rozesłane formularze i wyczerpujące objaśnienia odnośnie wzięcia udziału w Wystawie.

Osoby i firmy, które do tej pory zawiadomień nie dostały, proszone są o zwracanie się w sprawach Wystawy do Lubelskiej Izby Rolniczej, Lublin, 3-go Maja 20, tel. 26-80 i 27-50.

DUR BRZUSZNY

(Tyfus brzuszny).

Dur brzuszny wywoływany jest przez zarazek zwany pałeczką durową Ebertha-Raffky'ego. Zakażenie następuje przez połknięcie bakterji, które dostawszy się do przewodu pokarmowego rozmnażają się i osiedlają. Laseczniki duru z jelit chorego zostają wydalone na zewnątrz i mogą powodować zakażenie. W ten sposób zarażają się osoby pielęgnujące chorych tyfusowych, praczki piorące ich bieliznę i t. p. Zarazki mogą też dostawać się do organizmu drogą pośrednią np. przez wodę, mleko. Bakterje tyfusowe, nie zabite płynem dezynfekującym przed wylaniem, mogą przenikać z nieszczelnego dołu kloacznego do studni, czy wodociągu, zakażać wodę, która po wypiciu lub płókaniu nią owoców, jarzyn, może spowodować zachorowanie.

Tyfus brzuszny często zdarza się u ludzi młodych, między 5 a 25 rokiem życia, rzadziej u starszych, b. rzadko powyżej 50 lat Niemowlęta w 1-szym roku życia prawie nie zachorowują.

W miejscowościach, w których nastąpiło zakażenie wody, zwykle występuje epidemja. W większych miastach pojedyncze przypadki duru zdarzają się stale.

Dur pozostawia długotrwałą odporność, ale bywają wypadki dwu lub trzykrotnego zachorowania.

Okres wylęgania czyli czas od zakażenia do wystąpienia objawów choroby wynosi tu 10 — 20 dni. Już wtedy chorzy uskarżają się na złe samopoczucie, bóle głowy, krzyża, kończyn, zmęczenie, brak apetytu.

Choroba zaczyna się gorączką, dreszczami, silnym bólem głowy, bólami krzyża, „darciem" w nogach. Pojawia się brak apetytu, bezsenność. Język obłożony szaro-żółtym nalotem. Tętno zwolnione w stosunku do temperatury, która podnosi się do 40°. W jelitach powstaje nacieczenie grudek chłonnych; w dolnym odcinku jelita cienkiego, niekiedy również w okrężnicy.

W 2-gim tygodniu choroby gorączka utrzymuje się na osiągniętej wysokości wykonując nieznaczne wahania w ciągu dnia. Tętno 90 — 100 przy 40° temp. Chorzy są odurzeni, apatyczni, bledną. Śledziona powiększona brzuch wzdęty. Od 8-go dnia na brzuchu i klatce piersiowej zaczyna pojawiać się wysypka. Plamki różowawe, lekko wzniesione. Nieraz występuje kaszel suchy lub wilgotny, czasem rozwija się odoskrzelowe zapalenie płuc, co jest oczywiście poważnem powikłaniem. W 3-cim tygodniu choroby temperatura zwykle zaczyna spadać. Chorzy odzyskują przytomność. Bezsenność ustępuje. Wysypka blednie. Język oczyszcza się. 3-ci tydzień w pomyślniejszych warunkach przynosi widoczną poprawę, ale i największe niebezpieczeństwo grozi choremu w tym czasie. Mogą wystąpić groźne zaburzenia ze strony krążenia, krwotok jelitowy, przedziurawienie ścianki kiszek z następowem zapaleniem otrzewnej. 4-ty tydzień cechuje się zwykle znaczną poprawą, spadkiem temperatury, ustępowaniem wszystkich przykrych objawów; apetyt szybko się zwiększa. Owrzodzenia powstałe w jelitach goją się.

5-ty tydzień jest okresem rekonwalescencji. Ciepłota spada, często nawet poniżej normy. Chory odzyskuje całkowicie apetyt co przy koniecznej jeszcze diecie daje uczucie stałego głodu. Nieraz rozpoczyna się wypadanie włosów i tworzenie się rys poprzecznych na paznogciach.

Czasem zdarzają się recydywy, ciepłota spada, a potem znów podnosi się do góry, pojawia się ponownie wysypka i inne objawy. Recydywy zwykle trwają krócej, rzadko ponad 3 tygodnie.

U dzieci dur przebiega zwykle łagodniej niż u dorosłych, wprawdzie gorączka także podnosi się wysoko, występuje utrata przytomności, ale groźne dla życia objawy zdarzają się rzadziej niż u starszych. U chorych ponad 45-letnich gorączka zwykle bywa mniejsza, natomiast inne objawy są znacznie nasilone i przebieg naogół ciężki. W pierwszym tygodniu choroby dla potwierdzenia rozpoznania robi się posiew z krwi pacjenta — w 80 — 90% przypadków znajduje się pod mikroskopem bakterje tyfusowe. Poczynając od 7-go dnia choroby możemy wykonać tak zw. próbę aglutynacyjną Gruber-Widala.

Leczenie chorego tyfusowego musi być bardzo staranne i umiejętne, dlatego, o ile nie można zapewnić mu dobrych warunków w domu, najlepiej oddać go do szpitala na oddział chorób zakaźnych. Lecząc pacjenta w domu trzeba odseparować go od otoczenia, gdyż przy nieostrożnem postępowaniu łatwo o zakażenie. Pokój powinien być jasny, dobrze przewietrzany o temp. 16 — 18° C., odpowiednio urządzony, o czem już kilka krotnie mówiłam. Należy baczną uwagę zwracać na dietę, która musi tu być półpłynna przez czas dłuższy, a więc kleiki, mleko, kakao, jajka, kawa, kaszki podawane w małych ilościach, a często. Dopiero w 8 dni po spadku temperatury można zacząć dawać pokarmy bardziej stałe jak sucharki, mięso gotowane i t. p. Gorączkę i niepokój nerwowy zwalcza się zimnemi okładami lub oblewaniami głowy, karku. W razie krwotoku chory słabnie, staje się zimny, blady. Krwawienie najczęściej powstaje z naczyń krwionośnych uszkodzonych przy odpadaniu strupów z owrzodzeń. Po krwotoku pacjent musi leżeć nawznak, bez ruchu. W ciągu pierwszych 12 godzin najlepiej nie dawać żadnych pokarmów. Pragnienie zwalczamy podając od czasu do czasu łyżkami oziębione mleko lub herbatę. W ciągu kilku dni po krwotoku stosujemy dietę płynną i zimną. Przy powtarzających się krwotokach można dać 20 — 40 g. żelatyny w kawie czy lemonjadzie.

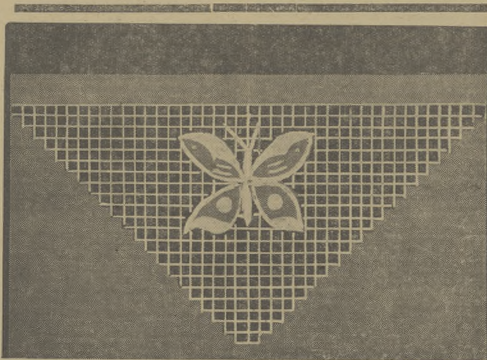
Przedziurawienie ściany jelitowej powoduje nieraz omdlenie w chwili przedziurawienia. Brzuch wzdyma się i staje się bolesny. Występują wymioty. Oczywiście w takim przypadku konieczne jest zawezwanie jak najśpieszniejsze chirurga.

Zapobieganie szerzeniu się choroby musimy zacząć od uniemożliwienia zdrowym stykania się z bakterjami wydzielanemi przez chorego. Więc izolacja chorego, a przedewszystkiem niszczenie zarazków. Pałeczki durowe rozwijające się w jelitach wydostają się z wydalinami chorych, tu więc należy je zabijać i to przed wylaniem do dołu kloacznego, który często jest nieszczelny i skąd mogą się one przedostać do wody. Wydaliny zalewać można taką samą ilością mleka wapiennego (1 cz. gaszonego wapna, 2 — 4 cz. wody) przyczem mieszanka powinna stać przed wylaniem 2 godziny. Bieliznę używaną przez chorego moczyć w wodzie mydlanej z 3% roztworem kwasu karbolowego i gotować z dodaniem sody. Naczynia gotować w wodzie z sodą. Miski, spluwaczki i t. p. obmywać kwasem karbolowym lub lizolem. Po skończonej chorobie zrobić dokładną dezynfekcję.

W celach zapobiegawczych stosuje się też szczepionki w postaci zastrzyków lub metodą Besredki, podając pigułki do ustnie. Uzyskana w ten sposób odporność trwa 6 — 12 miesięcy.

Dziecko chore na tyfus nie może być dopuszczone do szkoły 6 tygodni od początku choroby (pożądane jest badanie bakterjologiczne). Zdrowi współmieszkańcy, którzy danej choroby nie przechodzili, po odseparowaniu od początku choroby, muszą być izolowani 3 tygodnie.

Dr. Janina Sztolcmanówna.



Przód do koszuli dziennej ściegiem toledo.

Zakładamy hodowlę kur

Hodowla kur dobrze prowadzona w obecnych warunkach może być przedsiębiorstwem rentownem. Hodowla kilku kurek, które się wyżywią na odpadkach, któreby się inaczej zmarnowały zawsze ma rację bytu.

Jednak, aby rezultaty były dobre zawsze trzeba pamiętać o następujących zasadach:

1) Trzeba mieć odpowiednie pomieszczenie.

2) Zaczynać tylko z materjałem doborowym.

3) Hodować mało a dobrze.

4) Nigdy nie zaczynać niczego odrazu na wielką skalę, tylko od małego i dopiero w miarę nabytego doświadczenia hodowlę powiększać.

Pamiętać trzeba, że wszędzie trzeba płacić za naukę.

Nauka praktyczna pobierana we własnym gospodarstwie wypada zwykle bardzo drogo.

Dlatego też, aby uniknąć dotkliwych strat, któreby potem raz na zawsze mogły zniechęcić lepiej jest zaczynać od małego, a dopiero wówczas gdy się już nauczyło doskonale wszystkich arkanów trudnej sztuki hodowlanej można powoli stadko powiększać.

Przed nabyciem czy to dorosłych kur, czy to piskląt trzeba mieć dla nich pomieszczenie. Gdy chcemy kury hodować w byle jakim kącie rezultaty wyjątkowo tylko mogą być dobre.

Kurnik powinien być przestronny, jasny, ciepły i czysty. Pamiętać trzeba, że tam kury będą spędzać więcej niż połowę swego życia.

Kurnik musi mieć dobrze urządzoną wentylację, aby zmiana zepsutego powietrza na dobre, mogła odbywać się stale. Kury hodowane w zaduchu nigdy się nie będą dobrze niosły i zawsze będą podatne do różnych chorób, których dziesiątki czyha na nasz drób.

Żadne może stworzenia nie są tak bardzo napastowane przez pasożyty jak właśnie ptaki. Kury jako że żyją w niewoli cierpią od nich jeszcze bardziej.

Dlatego też hodowca jeśli chce z nich mieć jakikolwiek pożytek musi dbać o to, aby je chronić od różnych pcheł, wszy, kleszczy, pierojadów i t. p., które to pasożyty dręczą kury w niebywały sposób i wysysają z nich krew.

Walka z pasożytami w kurniku jest bardzo trudną, dlatego też najlepszym środkiem będzie taka czystość, która nie dopuści, aby one się mogły zagnieździć.

Codzień trzeba nawóz usuwać, przynajmniej raz na miesiąc wyszorować wszystkie części drewniane gorącą wodą z dodaniem jakiegoś środka dezynfekcyjnego, podściółkę w gniazdach zmieniać często.

Pozatem przynajmniej 5 razy do roku kurnik powinien być wybielony świeżo gaszonem wapnem.

Zarówno zimą jak i latem trzeba umożliwiać kurom kąpiel w piasku. W tym celu muszą go mieć sporą ilość suchego i doskonale przesianego. Do piasku dobrze jest dodać pewną ilość przesianego popiołu z węgla kamiennego, który zawiera dużą ilość siarki.

Jako podściół najlepiej jest używać miału torfowego lub też suchego piasku. Grzędy muszą być tak grube, aby kury je dobrze obejmowały i zawsze umieszczone na jednym poziomie nad t. zw. pomostem t. j. deską, przeznaczoną do tego, aby kał spadał na nią.

Gniazd powinna być dostateczna ilość, najlepiej zatrzaskowych, bo tylko te pozwalają na kontrolę nieśności. Jeśli można je tak urządzić, że zniesione jajko spada odrazu do umieszczonego pod spodem woreczka, to tem lepiej, gdyż to zapobiega tak częstemu narowowi zjadania jaj przez kury.

Duże wybiegi to sprawa w hodowli kur bardzo ważna. Tam gdzie tego niema trzeba w kurniku założyć grzebalisko. W tym celu trzeba założyć kąt kurnika deską, umocowaną kołkami. Poza tę deskę sypiemy kilka worków zgonin, sieczki, a nawet suchych liści. W tę ściółkę sypać będziemy połowę racji ziarna. Drugą połowę nasypiemy wprost.

Zachęci to kury do nieustannego ruchu. Grzebalisko takie musi mieć na każde 10 kur 3 — 6 m².

Jedzenie dla kur nieśnych musi być obfite, ale nie tuczące. Nadmiar kartofli jest szkodliwy. Pożądana jest jak największa rozmaitość jadła. Nie należy również zapominać o dodatku pasz mięsnych, bogatych w witaminy, oraz składników mineralnych. Kury nie mające tych dodatków w tej chwili przestają nieść jaja.

Karma dla kur nie mających swobodnych wybiegów musi mieć przewagę ziarna, karmę t. zw. miękką dawać tylko w małych ilościach.

Zieleniny trzeba dawać jak najwięcej, pokarm ten zawiera bowiem wszystkie składniki, które są potrzebne do utrzymania ich w zdrowiu. Latem dajemy koniczynę, saradelę i t. p., ścięte na drobną sieczkę (zawsze świeże). Zimą dawać będziemy skiełkowany owies, kapustę, buraki, marchew. Najpraktyczniej jest zawiesić je na sznurku na takiej wysokości, aby kura chcąc się do nich dostać musiała podskoczyć. Przez to kury mają dużo ruchu, który zapobiega osadzaniu się tłuszczu, a przez to podnosi czynność niesienia.

Wyśmienitą karmą „witaminową" są zimą suszone i pokruszone liście koniczyny, saradeli, wyki, wreszcie prochy z siana łąkowego.

Dobrą garść tych plew miesza się z gorącemi świeżo ugotowanemi kartoflami (4 na 10 kur). Masę tę zostawia się na 6 — 8 godzin w spokoju, potem dodaje się parę łyżek krwi, mączki kostnej, lub suszonych chrząszczy, trochę otrąb i tyle odciąganego mleka lub wody, aby się utworzyło sypkie ciasto, litr tej mieszanki na każde 10 kur zupełnie wystarcza na pełną dawkę t. zw. „miękkiej karmy".

Drób wogóle potrzebuje dużo wody, musi ona być świeża t. zn. przynajmniej trzy razy na dzień zmienianą, zimą koniecznie ogrzewaną.

Najlepiej ją zadawać w takich naczyniach, aby kury nie mogły jej zanieczyszczać.

Materjał hodowlany musi być pierwszorzędny, t. zw. „czubatek" i „siemieniatek" hodować najczęściej nie warto. Najlepiej zaprowadzić odrazu rasowe kury.

Której rasie dać pierwszeństwo trudno radzić, gdyż zależy to od wielu warunków.

Trzeba dbać o staranną selekcję i wszelkie darmozjady odrazu z hodowli usuwać, ułatwia nam to gniazda zatrzaskowe, dzięki którym można prowadzić kontrolę i zapiski.

Do chowu wybierać tylko najsilniejsze kurczęta wczesnych lęgów t. zn. najpóźniej kwietniowe, a lepiej marcowe.

Krew należy możliwie często odświeżać, najlepiej przez sprowadzenie koguta z obcego gniazda. Łączenie kur z kogutami pokrewnemi sprawia, że ptactwo traci odporność na choroby, staje się bardzo delikatne i drobnieje.

Jeżeli zachowamy te wszystkie prawidła i damy kurom odpowiednie warunki będą zdrowe, wesołe i nieść będą wiele jajek.

M. M.

Podłogi Kryte linoleum. Podłogi Kamienne

Linoleum że świeżym połyskiem można zmywać letnią wodą, następnie przecierają je niektórzy świeżem, surowem mlekiem i nadają blask suknami. Najskuteczniejsze jednak jest woskowanie pastą taką, jakiej używamy do posadzek, gdyż nietylko, że otrzymujemy tą drogą piękny połysk, ale warstwa wosku chroni linoleum od starcia.

Jeżeli wypadnie podłogę obitą linoleum doprowadzić do gruntownego porządku, rozgotujemy w saganku ćwierć kilo szarego mydła i myjemy ciepłem, nie gorącym starannie całą podłogę.

Można również czyścić mocno zniszczone i brudne linoleum, biorąc i mieszając ze sobą w równych częściach spirytus denaturowany, zwykłą terpentynę i olej ziemny.

Tego sposobu możemy jednak używać tylko tam gdzie oczyszczone ubikacje nie są zamieszkane w danej chwili, zapach bowiem tych trzech ingredjencyj może przyprawić o ból głowy i mdłości. Płyn powyższy wywabia dobrze plamy z linoleum, to też w mniejszych ilościach można go właśnie w tym celu stosować, o ile gruntowne umycie nie wystarczy. Po oczyszczeniu należy je zaciągnąć masą woskową taką, jak do podłóg. Codziennie froterować lub przecierać suknem.

Podłogi kryte kamienną mozajką lub często obecnie spotykane podłogi z masy, zaprawianej trocinami, można oczywiście zmywać ciepłą a nawet zimną wodą, chcąc jednak, aby miały połysk, należy je również pociągać woskiem z terpentyną i przecierać ostrem płótnem.

Zwykłe kamienne podłogi kuchenne i schody myjemy biorąc na kubeł gorącej wody 10 deka szarego mydła i trzy łyżki kwasu solnego. Do szorowania dodawać ostrego piasku, co bardzo ułatwia robotę. Z kwasem solnym obchodzić się ostrożnie, żeby nie poparzyć rąk, nie można też wdychać go ani pozwolić, aby nas gryzł w oczy.

Po wyszorowaniu spłókać zimną wodą.

Początek maja w ogrodzie

Pierwsze dni maja są najodpowiedniejszym czasem do flancowania wszelkich kapust, cebul, porów i t. p. Jak się flancowanie odbywa nie będę opisywał, gdyż niema chyba gospodyni, któraby nie znała się na tem.

Co do ogórków, to można je zasiać z początkiem maja ale pod warunkiem, że jest ciepło, w przeciwnym bowiem razie lepiej zasiew opóźnić, bo wcześnie zasiane tak marnie powschodzą, że żadnej pociechy z nich nie będzie.

Jeżeli się ma sałatę nadającą się do flancowania, można ją wcześniej wysadzić dwoma rzędami, po brzegach grządek przeznaczonych na ogórki, a samym brzegiem rzadko dać kalarepę wczesną. Te dwie rośliny godzą się z ogórkami, bo sałata wcześniej ustąpi zanim ogórki się rozłożą, a kalarepa i później przeszkadzać im nie będzie.

W każdym chociażby najmniejszym ogródku jest zawczaj przynajmniej jedno okno inspektowe. W maju bez względu na ciepłe dni, należy co wieczór nakryć inspekty matami słomianemi, względnie rogóżkami. Jeżeli w samo południe słońce bardzo grzeje a mamy w inspektach posiane melony lub ogórki, należy je ocienić, zawieszając przed niemi maty lub okiennice. Takim sposobem zasłania się rośliny od upału słonecznego nie odbierając im równocześnie światła.

Podlewanie roślinek powinno się odbywać jedynie między 8 a 9 rano, i to bardzo ostrożnie w ten sposób, żeby głównej łodygi rośliny nie skrapiać. Zbyt obfite podlewanie przeszkadza zawiązaniu się owocu, a jeżeli woda dostanie się do tworzących się owoców zachodzi obawa, że ulegną zgniciu.

Bardzo ważną czynnością w maju w ogrodzie jest wypielanie zielska oraz spulchnianie ziemi. Najdokuczliwszem zielskiem jest perz. Nie wystarczy ścinać go, tak jak inne zielska, lecz trzeba wykopywać razem z korzeniem, bo inaczej odrazu odrośnie i to jeszcze bujniej. Ważną rzeczą jest pielić nim zielsko zakwitnie. Wyrwane zielsko należy zakopać w specjalny dół na kompost.

Wzruszenie i spulchnienie gruntu następuje po pieleniu, a krotko przed nadchodzącym deszczem, bo przez to ziemia staje się pulchniejszą i lepiej przyjmuje wilgoć. Chwast pozostały jeszcze w ziemi niszczeje prędzej, jeżeli przez motykowanie lub gracowanie ziemi korzonki chwastów na wierzch wydobyto; temu zaś przeszkadza grunt mokry.

Z początkiem maja sadzi się również melony, których roślinki wyhodowano w kwietniu w inspektach lub donicach. Najpraktyczniejszy sposób sadzenia melenów jest następujący: W odstępach ½ metrowych kopie się dziury na 20 cm. głębokie, napełnia się je gnojem końskim, który przykrywa się cienką warstwą żyznej ziemi inspektowej i dopiero na niej zasadza się roślinkę melonową. Roślinki trzeba wyjmować z inspektów ostrożnie ze wszystkiemi korzonkami i kępką ziemi, najlepiej zapomocą małej łopatki.

Najodpowiedniejszym gatunkiem melonów jest gatunek tak zwanych greckich, które wydają wielką ilość dobrego gatunku owoców.

Do wyhodowania ładnych melonów, potrzeba przedewszystkiem dobrego nasienia, wybranego z melonów dobrych i dużych. Dwu lub trzech-letnie nasienie ma pierwszeństwo nad rocznem.

Grunt na którym najbujniej rosną melony i który można przygotować dla inspektów, składa się z dwóch części dobrej ziemi ogrodowej, jednej części piasku i jednej części dobrego gnoju najlepiej owczego. Mieszaninę w roku poprzednim przygotowaną, przechowuje się pod dachem, aby ani deszcz ani śnieg nie spłukał solnych części gnoju. Jednak nie tylko tak przygotowana ziemia nadaje się pod uprawę melonów; każdy wogóle gatunek ziemi nadaje się pod tę uprawę, o ile odpowiednio użyźnić go nawozem.

Melony szczególnie w naszym klimacie, lubią wprawdzie tłustą, lecz nie zbyt gorącą ziemię, która łatwo przyjmuje wilgoć, nie zatrzymując jej długo, a wpływowi promieni słońca nie opiera się.

Kiedy zbierać melony i jak je przechowywać opiszę w jednym z późniejszych artykułów, jak nadejdzie odpowiedni okres. **M. D. B**

Klosze i kołpaczki do ochrony roślin

U nas t. zw. święci z lodu Pankracy, Serwacy i Bonifacy — 11, 12 i 13 maja lubią płatać ogrodnikom co roku niemiłe figle w postaci kilkostopniowych czasem przymrozków. Wobec przebytych już długotrwałych chłodów, sądzić należy, że w tym roku lodowi święci nie dadzą się ogrodnikom we znaki.

Na niewielkiej przestrzeni łatwo roślinki obronić od niszczycielskiego działania mrozu przez okrywanie ich szklanemi kloszami i kołpaczkami z papieru.

Na zachodzie, zwłaszcza we Francji, Holandji i Belgji, t. j. w krajach, gdzie kultura ogrodnicza stoi bardzo wysoko, są w powszechnem używaniu klosze, któremi przykrywa się młode warzywa, zwłaszcza kalafjory, sałaty, pomidory, delikatne kwiaty i t. p. aby je ochronić przed zbyt nagłemi zmianami temperatury, a zwłaszcza przed jej obniżeniem się nocą i nad ranem. Klosze takie skupiają światło za dnia oraz zmniejszają parowanie wody przez liście, dzięki czemu roślina szybciej się rozwija.

U nas klosze takie nie są zupełnie w użyciu, ale winniśmy pójść śladem amerykańskich hodowców, którzy zamiast szklanych kloszów używają kołpaczków z przezroczystego papieru pergaminowego, zwiniętego w kształcie stożka i tym okrywają rośliny. Posiadanie takich kołpaczków w ogrodzie może oddać bardzo cenne usługi i uchronić od wielu strat, a koszt ich jest niewielki, gdyż przy dobrej woli każdy może je sobie własnoręcznie przyrządzić.

Do roboty kołpaczka używamy prętów wierzbowych, leszczynowych i t. p. długości 35 — 60 cm. Giętki drut cynkowany o średnicy 2 — 3 mm. posłuży do uzyskania obwodu. Grubą igłą z nitką zeszywamy tutkę z mocnego przezroczystego papieru pergaminowego, który można dostać na metry.

Do drobnych rozsad wystarcza kołpaczek zrobiony na kółku o średnicy 20 cm. i na pręcikach 35 cm., z tem, że pręty powinny wystawać zpod papieru przynajmniej na 5 cm. aby je można było dobrze w ziemi zagłębić.

Chcąc wykonać kołpak robimy kółko z drutu i przymocowujemy do niego trzy przygotowane pręty. Potem robimy tutkę z papieru w sposób następujący: przy pomocy cyrkla rysujemy koło o średnicy 60 cm., wycinamy go i przecinamy na trzy części, zeszywając go na szkielecie kołpaczka, poprzednio przygotowanego. Papier powinien sięgać do samego kółka.

W braku cykla obrysowujemy jakiś okrągły przedmiot tej wielkości (sito, przetak i t. p.).

Ustawiając kołpaczek na roślince, wciskamy jego nóżki aż po same kółko tak, aby całą roślinkę dokładnie przykryć. Nazajutrz, gdy słońce podejdzie w górę i zacznie już przygrzewać, a przymrozek zejdzie, kołpaczki zdejmujemy.

Kołpaczki porządnie przechowane mogą nam służyć z roku na rok.

Zwalczanie szkodników drzew owocowych metodą chemiczną

Są trzy metody zwalczania szkodników roślinnych: a) mechaniczna, b) biologiczna, c) chemiczna. Zajmę się omówieniem tej trzeciej metody. Uskutecznia się tu zwalczanie szkodników środkami chemicznemi. Rozróżniamy dwie metody zwalczania: a) amerykańska i b) francuska.

a) Przy tej metodzie stosuje się płynny preparat siarkowy zupełnie nieszkodliwy dla pączków i liści. Jest to ciecz kalifornijska. Działa prawie przeciw wszystkim chorobom i szkodnikom występującym na drzewach owocowych. Jednorazowe opryskanie tą cieczą nie wystarcza, gdyż w różnych okresach wegetacji występują też różne choroby i szkodniki. Stosuje się ją 4-krotnie. I raz gdy pączki drzew już nabrzmiały 5% roztworem, t. zn. 5 kg. cieczy kalifornijskiej na 100 l. wody. II raz podczas pękania pąków kwiatowych, gdy ukazują już białą albo różową barwę — 2% roztworem. III raz, zaraz po okwitnięciu, 2% roztworem. IV raz — gdy zawiązki owocowe są już wielkości orzecha laskowego i liście są już zupełnie rozwinięte. Drugie i trzecie opryskiwanie jest najważniejsze. Delikatniejsze drzewa jak: brzoskwinie, morele, należy opryskiwać 1% roztworem. Opryskiwanie należy uskuteczniać tylko zapomocą specjalnych opryskiwaczy, które rozpylają ciecz na mgłę, bo tylko wtedy ciecz będzie działać skutecznie.

b) Metoda francuska. Przy tej metodzie używa się do opryskiwań cieczy bordoskiej. Jest to związek siarczanu miedzi z wapnem rozpuszczony w wodzie. W celu przyrządzenia tej cieczy bierze się 1 kg. siarczanu miedzi (sinego kamienia) i rozpuszcza się go w 30 l. wody w naczyniu niemetalowem. Następnie bierze się 1 kg. czystego niegaszonego wapna i zalewa również 30 l. wody. Następnie roztwór siarczanu miedzi wlać powoli do mleka wapiennego, a nigdy odwrotnie! Ciecz ta powinna być neutralna. Jeżeli dać do cieczy jeszcze wapna. Ciecz przyrządzoną należy przecedzić przez płótno i zaraz używać, gdyż po dłuższem staniu zmieni zupełnie swój skład chemiczny. Cieczą bordoską opryskuje się również czterokrotnie, przyczem przy pierwszem opryskiwaniu bierzemy 2 — 4% roztwór, przy drugiem — 1%, a przy trzeciem i czwartem — tylko ½% roztwór. Cieczą bordoską spryskiwać tylko w dnie suche i słoneczne, gdyż spryskując w okresie wilgotnym możemy uszkodzić liście. W celu wzmocnienia działania cieczy bordoskiej szczególnie na owady (gąsienice) dodaje się do niej 100 gramów zieleni paryskiej na 100 l. cieczy.

Wszelkie preparaty marki „Azot" są godne polecenia, bo spreparowane są specjalnie dla celów sadowniczych. Zwalczanie w ten sposób da wówczas pozytywne wyniki, jeśli: a) będziemy ściśle przestrzegali przepisu, b) jeżeli i sąsiedzi będą zwalczali szkodniki również w swoich sadach.

WIOSENNY FERMENT

Wiosna jest okresem budzącego się ruchu we wszelkich dziedzinach życia. Są to rzeczy dobrze znane nietylko hodowcom i rolnikom ale każdemu człowiekowi. Jak zazwyczaj jednak bywa z wszelkiemi sprawami już rozstrzygniętemi, przyjmujemy je do wiadomości i na tem się sprawa kończy. Jakże mało kto sięga do gruntu prawd zbanalizowanych. Jest tak i tak, wszyscy to wiedzą, sprawa jest znana, wiadoma, zarejestrowana, nad czem tu jeszcze debatować? Rolnik czy hodowca przystępuje do tych spraw inaczej, ale to także nikogo nie dziwi, każdy fach wymaga czujności, bo za mylne posunięcie płaci się zazwyczaj słono. Człowiekiem, który na wszystko w świecie winien mieć otwarte oczy i uszy, jest matka. Jakaś napozór drobnostka może ją wiele nauczyć, może zwrócić uwagę na coś co niedopatrzone w porę wyda w przyszłości cierpki albo nawet gorzki owoc.

Na wiosnę dzieci bywają często specjalnie płaczliwe i drażliwe, na wiosnę córki nasze są osłabione, chłopcy źle się uczą. Nie przywiązujemy do tego zazwyczaj większej wagi, bo „to przecież wiosna", bo jakiś płyn wzmacniający przyprowadzi wszystko do normy i postawi dziewczynę na nogi, a chłopiec, chłopiec... eh poprostu trochę leniuchuje, wolałby zagrać w tennisa na słońcu albo popluskać się bodaj w pływalni. Zapewne, że świat ma na wiosnę większy dla młodzieży powab i obrzydza im mury szkolne, ale nie można osądzać tych rzeczy tak prosto i jednostronnie. Bunt natury przeciw dotychczasowemu trybowi życia staje się na wiosnę silny i lekceważyć go nie można. Jest to bowiem nieraz poprostu głos instynktu samozachowawczego, który o ratunek woła. Wiosenny ferment wydobywa częstokroć najaw braki zdrowia dotąd utajone, braki w trybie życia, którym zaradzić należy. Znane jest powszechnie przysłowie, że „kiedy starzec przetrwa marzec — będzie zdrów, kiedy baba w maju słaba — kopcie grób".

Wszyscy o tem wiedzą, że na wiosnę umiera znaczny procent starców i tych chorych, którzy już nie mają sił na regenerację. Wiosenne wzburzenie soków, wzmożona przemiana materji jest już dla sił nadwątlonych zadaniem zbyt wyczerpującem. Ale i dla młodych organizmów jest to chwila niebezpieczna i fizycznie i psychicznie a rola czujnych opiekunów na tem właśnie polegać winna, aby owe fermenty umieli zrozumieć i pospieszyć młodym z pomocą.

A jest to moment dla młodzieży tem cięższy, że ma ona za sobą przepracowaną zazwyczaj ciężko zimę, jest więc wyczerpana i mniej niż normalnie odporna.

Zapewno ciężko to dorastającemu synowi powiedzieć: jesteś mizerny, rzuć no zaraz tę książki i odpocznij, matura ci nie ucieknie, nie zdasz teraz, zdasz za rok.

Ale rok to wielki okres czasu, drogiego czasu a matura także czasem uciec potrafi. Tak, to nie są łatwe sprawy, ale nie należy ich przepłacać zdrowiem. Jakieś początki gruźlicy, jakaś utajona choroba dałyby się może zwalczyć, gdybyśmy pilniej baczyli, jak się rozwijają młodzi.

Ale to jeszcze nie koniec. W dziedzinie czuwania nad zdrowiem niejedno jest jeszcze do zrobienia, ale się też dużo robi, są jednak takie strony życia, które w wiosennym okresie również przychodzą do głosu, a któremi się nikt nie interesuje, przynajmniej w przeciętnych rodzinach.

Wiosenne dąsy, drażliwości, osłabienia, lenistwo, to nietylko kwestja zdrowia, to może być kwestja głębsza, której należy się uwaga, uwaga delikatna i subtelna. Budzą się w młodych sercach uczucia świadome i nieświadome, jasne i ciemne, nurtują podziemne siły, przełamuje coś w duszy i sercu. Należałoby wtedy ulżyć ciału, aby łatwiej pomóc duszy.

Przemoc nakazów, ucisk pracy nie zawsze są dość skuteczne. A i w innych, prostszych, codzienniejszych sprawach jest to chwila, kiedy najłatwiej sięgnąć w głąb młodego serca. Zdradzają się wówczas skłonności, antypatje, talenty, skorupa zimowego przymusu pęka, wysuwa się prawdziwy człowiek. Trzeba mu się teraz bacznie przyjrzeć. Podrażniona wiosną natura zdradza się otwarcie i jasno. Zawiązują się przyjacielskie stosunki, zrywają przymusowe koleżeństwa, czyta się takie a takie książki, uczy się najchętniej tego...

Zanim przeminie czas wiosennego fermentu, czujna matka powinna wyczytać w sercu swego dziecka to wszystko, co jej może być drogowskazem.

Józefa Makay.

Odpowiedź na ankietę „Co to jest Dobra Obywatelka?"

Zagadnienie to dałoby się w ogólnych zarysach rozstrzygnąć kilkoma słowami: dobra obywatelka jest to kobieta, która zawsze postępuje zgodnie z interesami swego kraju. Zdanie to jednak jest zbyt trafne, żeby nie było ogólnikowe; poprostu zachodzi obawa, że jeżeli nie rozwiniemy głębiej jego myśli jeśli nie zanalizujemy ich i nie pogłębimy — otrzymamy banał, z rodzajów tych, które się stale powtarza a nad któremi się nigdy nie zastanawia. Módl się i pracój, nie suknia zdobi człowieka i tak dalej — któż zaprzeczy, że te wzniosłe maxymy nie mają stu procent racji, a któż jednocześnie będzie je brał poważnie? Nie chciałabym więc, aby określenie — dobra obywatelka jest to... i tak dalej, było strącone z pamięci jak niepotrzebny balast i dla tego chcę się na ten temat szerzej rozpisać. Punktem na który przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę będzie zdanie... zgodnie z interesami swego kraju. Już widzimy płynność i niepewność tego określenia, może nawet przeczuwamy, dla czego przepaść, dzieląca powiedzmy matkę - spartankę od... robotnicy - komsomołki nie będzie znowu taka głęboka. Obydwie przecież interes swego kraju stawiają w pierwszym rzędzie obowiązków, a że ich kraje dzieli wiele wieków czasu i wiele przewartościowywań w świecie ideałów, to już doprawdy nie ich wina.

Dla tych samych powodów typ dobrej obywatelki w Polsce ulegał ciągłym zmianom i coraz to innych bohaterstw wymagano od biednych, pnących się na szczyty „dobrego obywatelstwa" kobiet. Więc najpierw bez mrugnięcia okiem powinny były wysyłać synów i mężów na wojnę, a podczas ich nieobecności zawiadywać mądrze całem mieniem; czyniły co mogły w tej dziedzinie przez setki lat, od niesnasek synów Krzywoustego aż do... powstania listopadowego, od epoki drewnianych kasztelów aż do czasów białych, romantycznych dworków. Czyniły co mogły, aż wypracowały sobie tytuł „bohaterskich Polek", tytuł, słusznie czy niesłusznie tuła się dziś po całej Europie.

Porzimo tego bohaterstwa przyszły lata niewoli, broń schowano do lamusów, wojenne zdolności także, zdawałoby się, że kobiety zostały nagle bez obowiązków i bez ideałów. Ale gdzietam, wzięły ich na swoje barki w dwójnasób, bo to i ducha narodu romantycznie krzepić trzeba było i potem stawić bez łez czoło klęsce powstania styczniowego, a na zakończenie sprostać skomplikowanym hasłom pozytywizmu, który dobrobyt materjalny przedewszystkiem głosił. Nie, nie było to wcale łatwe, a jednak kobiety polskie dały jakoś temu wszystkiemu radę.

W epoce późnego romantyzmu podtrzymywały zarzewie patrjotyzmu, uczyły dzieci kochać Trzech Wieszczów i zachwycać się muzyką Chopina. To narazie wystarczyło. Potem, wobec powstania styczniowego, włożywszy na szyje czarne krzyżyki, wysyłały swych ukochanych na ofiarę, a potem, w ciemne noce rwały szarpie, szyły bandaże i były najlepszemi, oddanemi wywiadowczyniami. A w epoce pozytywizmu? W epoce pozytywizmu postanowiły robić pieniądze! Z tych też czasów rekrutuje się legjon kobiet pracujących, te wszystkie oszalałe dla idei nauczycielki wiejskie, te lekarki, ba te urzędniczki i sprzedawczynie. Powiedziano im, że jedynym zadaniem dobrej obywatelki to dobrobyt kraju. Wzięły to bardzo na serjo, stanęły do pracy, a obok tego miały jeszcze czas na tajne nauczanie, na konspiracyjne prace w partji politycznej, na przewożenie „bibuły" i na wychowywanie dzieci we właściwym duchu.

One, te kobiety pozytywizmu są pomostem między dawną, a dzisiejszą rzeczywistością. One nauczyły nas, kobiety współczesne, że każda praca, wykonana z myślą o społeczeństwie, jest pracą dla społeczeństwa, że każdy dobrze poprowadzony własny dom, jest dobrobytem państwa, że każdy, nauczony czytać analfabeta jest zasługą obywatelską. Najważniejszym obowiązkiem dobrej obywatelki jest czujność. Musi zawsze stać na posterunku, musi zawsze wiedzieć czego dana chwila od niej wymaga: czy walki orężnej, czy pielęgnowania rannych, czy pracy oświatowej, czy wreszcie zwykłej, codziennej pracy w biurze, warsztacie, czy nawet we własnym domu. I pracę tę jaknajlepiej musi wypełnić.

Ostoja.



Motyw na serwetę, haft kolorowy.

Odpowiedzi od Redakcji

P. Maniunia.

Za miłe słowa dziękujemy. Co się tyczy kap na łóżka może Sz. Pani sprawić równie dobrze tiulowe jak jedwabne, modne są i takie i takie. Należy tylko o ile to jest oczywiście możliwe, zwrócić na jedno uwagę: manowicie kapy lżejsze jak tiulowe, siatkowe i t. p. muszą harmonizować z firanką, a przynajmniej jaknajmniej różnić, kapy cięższe winny się godzić albo z obiciem mebli albo z tapetą, albo z jednem i drugiem. Pokój w którym każda sztuka jest innego typu robi się bezładny, brak mu absolutnie stylu.

Stałej czytelniczce ze Lwowa.

Środka, któryby posiadał wszelkie zalety o jakich Pani wspomina nie ma. Chcąc dopiąć celu trzeba używać niezależnie od kremu wybielającego i na piegi jakim jest wzmiankowany ogórkowy, specjalnych środków na tłustą cerę. **Skóra tłusta** nie jest taką sama przez się tylko właśnie przez te rozszerzone pory o jakich Pani wspomina, wydobywa się tłustość z gruczołków podskornych, na co tłuste kremy nie wywierają wpływu. To też w celu wybielającym można na noc posmarować twarz maścią ogórkową a na dzień zmywać twarz rumiankiem, z dodatkiem oczyszczonego boraksu i olejkiem eukaliptusowym. Na pół szklanki rumianku (musi być dobrze ciepły) boraksu na koniec noża i 3 krople olejku eukaliptusowego. Pory wprawdzie od tego nie ściągną się wiele, gdyż jest to już właściwość trudna do zmienienia ale tłuszcz powinien się mniej wydzielać, zwłaszcza jeżeli poprzemy kurację masażem o jakim pisaliśmy w Nr. 10 „Praktycznej Pani". Mycie można powtarzać 2 — 3 razy dziennie, najlepiej zmywać grubym ręcznikiem, mocno ciepłym płynem i dobrze wytrzeć. Uważać aby się eukaliptus nie dostał do oczu. Olejek eukaliptusowy ma własności ściągające ale używać go można tylko w małych ilościach.

P. W. D.

W sprawie wyciągania zapachu z kwiatów postaramy się Pani odpowiedzieć, jest to jednak rzecz nie wchodząca ściśle w ramy kwestji, któremi się zajmujemy, wobec czego zwróciliśmy się z zapytaniem Pani do specjalisty. Nie wiemy czy w zakresie domowym da się to uskutecznić.

Co się tyczy **łupieżu i wypadania włosów** nie pisze Pani czy to jest stan stały czy przejściowy. Łupież bywa suchy i tłusty, a każdy wymaga innego traktowania. O suchym pisaliśmy w Nr. 2 podając maść odpowiednią, tłusty radzę leczyć jak następuje. W kieliszku spirytusu rozpuścić kwasu salicylowego na koniec noża, dodać w równej proporcji spirytusu kamforowego, łyżeczkę od herbaty gliceryny, sok z jednej cytryny. Wycierać skórę, raz na tydzień umyć głowę w ciepłym rumianku z dodatkiem pół łyżeczki czystego boraksu. Ten zabieg powinien wpłynąć dobrze i na wypadanie włosów, gdyż wszystkie te sprawy są w związku.

Pani L. G, koło Torunia.

Przykro nam, że niektóre czytelniczki tak długo czekają na odpowiedź, ale rzadko kiedy możemy dać w jednym numerze więcej jak 2 — 3 odrazu. Haft wełną powinien się dobrze oczyścić grzaną mąką kartofianą, o czem już pisaliśmy. Wycieranie usuwa tłuszcz i brud. Kilim można również tak oczyścić, jeśli jest słabo zbrukany, po szczegóły odsyłamy do odpowiedzi zamieszczonych w Nr. 9 „Praktycznej Pani".

Co się tyczy spraw higjeny, o jakiej Pani wspomina, zaleciłabym książkę dr Śmiarowskiej „Higjena młodej mężatki". Książeczki wydawnictwa „Bluszcz" są obecnie do nabycia w cenie 1 zł. za zeszyt. Sprawę ulgi sezonowej poruszę. Nie wiem, czy Sz. Pani zadowolona będzie z naszych odpowiedzi, ale list był zredagowany w formie takiej, że nie mogliśmy go podać w dziale „Co sobie powiemy", zawiera bowiem wiele pytań wprost do Redakcji skierowanych. W pewnej jednak części wydaje się być pisany do „nieznajomych dalekich", jak to kiedyś jedna z czytelniczek określiła. Może Pani zechce w sprawach, które Panią zajmują, napisać do działu „Co sobie powiemy" zupełnie odrębnie, zawsze chętnie zamieścimy.

Mody dla Panów.

Moda dla Panów? W piśmie czysto kobiecem? Zapewne, że to miejsce napozór niezupełnie właściwe, ale... przecież prasujemy panom kołnierzyki, prawda? Obmyślamy dla nich obiady i co tu mówić, conajmniej 50% naszych zatrudnień obraca się koło potrzeb t. zw. „panów stworzenia". A przytem to poniekąd nasza sprawa, żeby pan z którym wychodzimy na spacer, do znajomych i t. p. wyglądał możliwie elegancko. Młodzi ludzie interesują się modą częstokroć bardziej jeszcze niż kobiety ale starsi panowie tak mało nieraz poświęcają tym sprawom uwagi, że gdyby nie żona, nie przyszłaby im do głowy kwestja zamówienia świeżego garnituru. A zatem właśnie żona, matka, siostra, musi się choć trochę na modzie dla panów rozumieć. A więc... kraty modne dla pań są też modne i dla panów, naturalnie nieco dyskretniejsze. Starszym, tęższym panom nie radzimy jednak materjałów w duży, wyraźny deseń, mają one bowiem właściwość poszerzania i pogrubiania. Nawet na letnie ubrania osoby otyłe lepiej zrobią wybierając materjał cienki ale ciemniejszy i w paski. Moda jaśniejszych spodni do ciemnych kurtek utrzymuje się i nadal, do kurtek bronzowych bardzo szykownie wyglądają spodnie koloru migdałowego, do granatowych szare, do szarych białe a raczej lekko kremowe.

Sygnalizują coraz głośniej powrót do mody cylindrów zarówno czarnych jak popielatych. Jeżeli się ta moda przyjmie zobaczymy pewnie cylindry na wyścigach warszawskich.

Przed kilkudziesięciu laty w dniu „Derby" wszyscy panowie zjeżdżający na wyścigi powozami, mieli na głowach lśniące czarne kapelusze, popielatych używali tylko ludzie starsi do popielatych garniturów.

Mocno rozszerzone ramiona u palt i ubrań zaczynają trochę przemijać, stają się dyskretniejsze, mniej... atletyczne. Reglany gabardinowe nie są wogóle strojem i mają znaczenie czysto użytkowe, modne są palta lekkie, skromne wełniane o prostym zupełnie rysunku. Skarpetki przeważnie ciemne. Krawaty? Ach, najrozmaitsze. Najładniejsze jednak, bardzo trwałe, bardzo wykwintne są krawaty z polskiego, prawdziwego jedwabiu.

Yes.

Pani Przygodowska w wykroje nie wierzy...



Pani Przygodowska w wykroje nie wierzy,
Sama wszystko obmyśla i szyje i mierzy.



Potem znowu zwęża, zaszywa i skraca,
Sto razy ogląda i w ręku obraca.



Naresznie ma włożyć — cóż kiedy niemoże,
Bliska niemal spazmów, wścieka się nieboże.



Nic z tego nie będzie, a no trudna rada,
Chyba kamizelkę przykroić wypada.



Znów kraje i szyje, fastryguje mierzy,
Przymierza niebogą, ale wciąż źle leży.



Na czem się skończyło czy państwo zgadniecie?
Ot, zamiast w spódnicy dziś chodzi w berecie.

Telefon od „Praktycznej Pani“

Hallo! Hallo!

Pranie kurtki zamszowej nie jest łatwą sprawą, nie można jej bowiem wyżymać, bo to wyciąga skórę i zostawia ślady załamania, o ile zaś pozostaje w niej dużo wody a schnie długo, mogą się łatwo porobić zacieki. Samo pranie jest dość proste: Płatków mydlanych lub mydła marsylskiego ćwierć kilo rozgotowujemy w kilku szklankach wody i przelewamy przez sitko do letniej wody w wanience. Przecedzanie jest konieczne gdyż płatki mimo swojej lekkości niezawsze się rozpuszczają równo, potem osiadając na przedmiocie, który się pierze i rozmazują a są wówczas trudne do usunięcia. W mydliny zanurzyć kurtkę aby była dobrze pokryta, bacząc by brudniejsze części leżały głębiej w mydlinach. Tak zostawić na noc. Nazajutrz dodać nieco wody gorącej (nie lać na skórę) aby woda była ciepława i wyprać dobrze szczoteczką od paznogci, nie twardą. Zlekka wycisnąć na płask między dłońmi i przejrzeć czy nie pozostały większe plamy, które trzeba wyczyścić szczoteczką maczaną w mydlinach z dodatkiem amoniaku. (Szklanka wody, łyżka amoniaku, pół łyżki płatków mydlanych, przecedzić). Po oczyszczeniu plam, jeśli kurtka czysta, płóczemy ją, jeśli brudna powtarzamy zamoczenie na noc w mydlinkach. Po upraniu przygotowujemy płokanie z dodatkiem pełnej łyżki płatków mydlanych (przecedzonych i dwóch łyżek amoniaku i jednej łyżki gliceryny na wanienkę objętości jak dla rocznego dziecka. Po staranniem wypłókaniu jeśli woda bardzo ciemna, płókanie powtórzyć.

Kurtkę wycisnąć płaskiemi rękami, wytrzepać z nadmiaru wody na podwórzu i suszyć. Ze względu na to, że im prędzej schnie tem mniejsze jest niebezpieczeństwo powstania zacieków, dobrze jest rozłożyć stare płótna (skóra trochę plami) pod kurtkę, przykryć także grubo z wierzchu i na pewien czas rozłożywszy płasko jak do prasowania przycisnąć, nadmiar wilgoci wsiąknie w gałgany. Przełożyć następnie w suche miejsce, najlepiej rozwiesić na czystym kiju przewlekając go przez oba rękawy, nie stawiać pod piecem ani na słońcu. Musi schnąć powoli w miejscu możliwie przewiewnem.

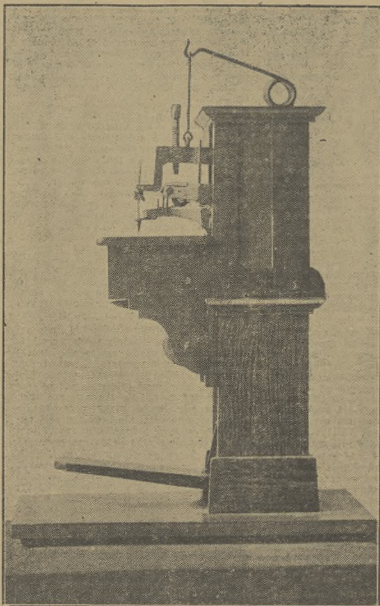
Gdy zacznie podsychać rozcierać rękami, żeby skóra była miękka. Dosuszać na płask na prześcieradle nadając żądany fason rozciąganiem w ręku.



Co warto przeczytać?

„Krzyk dziecka“ — obrazki z życia, studjum psychologiczne Jadwigi Korczakowskiej. Nakład. Tow. Wyd. „Bluszcz“. Warszawa, 1935. W szeregu krótkich, ale sięgających niekiedy aż do dna duszy dziecięcej obrazków, dała nam poetka całą galerję typów uchwyconych znakomicie a odmalowanych z miłością. Jest to książka o dzieciach ale nie dla dzieci. Kobiety a zwłaszcza matki będą ją czytały jednym tchem z nieslabnącem zainteresowaniem a często z rozrzewnieniem.

Pierwsza nożna maszyna do szycia



Pierwsza maszyna do szycia poruszana nogami, jaką możemy dziś jeszcze oglądać w paryskiem Muzeum Sztuk Pięknych, została wynaleziona w r. 1830 przez francuskiego krawca Bartłomieja Thimonnier.

Kiedy Thimonnier po zbudowaniu 80 maszyn otworzył wielki zakład krawiecki w Paryżu, krawcy zaniepokojeni konkurencją maszyn napadli na jego zakład i całe urządzenie zdemolowali.

Historja ciągle się p o w t a r z a: przed kilkudziesięciu laty tkacze niszczyli warsztaty tkackie fabryczne, obecnie zaś, jak pisaliśmy w swoim czasie, zniszczono w Ameryce fabrykę sztucznych ludzi t. zw. robotów.

Za przykładem Mahometa

Jakkolwiek Mahomet był niewątpliwie wielkim prorokiem, jednakowoż — mimo wszelkie wysiłki — nie mógł zmusić góry, by podeszła do niego. Jako człowiek rozumny i natchniony, zrezygnował szybko ze swych ambicyj i sam zbliżył się do góry, osiągając cel w ten prosty i niezawodny sposób.

W życiu zdarza się często, że wyczekujemy przyjścia owej przysłowiowej góry, wierząc, że przyjdzie ona do nas bez żadnych starań z naszej strony. Zdaje nam się, że same dobre chęci wystarczyć powinny za uczynek. Najczęściej spotyka nas srogi zawód, nic się samo przez się dziać nie chce, nic się w naszem położeniu nie zmienia.

Dopiero, gdy za przykładem Mahometa, wyzbędziemy się nieuzasadnionych nadziei, a zdobędziemy się natomiast na należytą energję w działaniu, możemy spodziewać się, że się coś odmieni, że wysiłki nasze przyniosą pożądane owoce.

Samo wyklinanie kryzysu i ubolewanie nad wzrostem bezrobocia na nicby się nie przydało: kryzys trwałby dalej, a ludzie poszukiwaliby bezskutecznie sposobności zarobienia na kawałek chleba — góra stałaby w miejscu. I dlatego myśl odwołania się do społeczeństwa, by otrząsnęło się z marazmu i bierności, a dostarczając Państwu odpowiednich środków działania, przyczyniło się do zwalczania skutków przesilenia, jest myślą zdrową i godną najwyższego poparcia.

Premjowa Pożyczka Inwestycyjna będzie właśnie tym odpowiednim środkiem, bo nietylko pozwoli na zakrojoną na szeroką skalę walkę z bezrobociem, ale i tym, którzy się do tej walki przyczynią, zapewni — oprócz zwrotu kapitału wraz z oprocentowaniem — wspaniałe nagrody, w postaci wysokich premij.

Korzystajcie więc z okazji póki czas! Subskrybujcie Premjową Pożyczkę Inwestycyjną.

Dwa i pół złotego na życie

Ulegając kilkakrotnie wyrażonym życzeniom naszych młodych czytelniczek, decydujemy się dzisiaj, zamiast lekcji gotowania i jadłospisu przystosowanego mniej więcej do przeciętnych, najbardziej wśród inteligencji rozpowszechnionych zwyczajów, ułożyć budżet wyżywienia rodziny złożonej z trzech osób w granicach dwóch złotych, pięćdziesięciu groszy dziennie. Przyznaję, że przystępuje do tego zadania z pewną obawą, z rozmaitych zresztą względów. Przedewszystkiem, sumienne ułożenie budżetu utrudnia wielce ta okoliczność, że czytelniczki rozproszone są szeroko po kraju, a co za tem idzie nabywają surowce jadalne po bardzo rozmaitych cenach. Trzeba zatem wybrać jakieś mniej więcej, boję się jednak, że tem się panie nie zadowolą i że tak ułożony budżet będzie miał dla niejednej wartość jedynie papierową. Po głębszym namyśle zdecydowałam się wziąć za punkt wyjścia Warszawę. Ceny są tu prawie najwyższe, ale sądzę, że zawsze łatwiej dodać coś do jadłospisu niż odjąć, że zatem to co wystarczy na stolicę tembardziej wystarczy na prowincji.

Czy można nakarmić trzy, cztery osoby dziennie za 2 złote 50 groszy? Jak trzeba to można i napewno można, idzie tylko o to aby pokarmy były jaknajpożywniejsze i możliwie smaczne. Im skromniejsza kuchnia tem mocniejszy nacisk trzeba położyć na smak i urozmaicenie, bo nie nagrodzi nam złego obiadu jakaś konserwa, tort czy sznycel w restauracji, a źle jest i dla zdrowia i dla humoru gdy pokarm jest mdły, nudny, monotonny.

Pragnąc się z mego zadania wywiązać jaknajsumienniej przejrzałam budżety układane już przedemną i nie wstydzę się tego. Nie wszystko na świecie należy opierać na własnem doświadczeniu i przeświadczeniu. Niestety wszystkie te studja niewiele mnie nauczyły. Niemieckie, zapewne sumienne i gruntowne tak bardzo różne od naszych wprowadzają potrawy, właśnie w tym skromnym zakresie, że ani ich podawać u nas niepodobna, chyba może na Pomorzu gdzie kuchnia jest zbliżona do niemieckiej, ani według nich czynić obliczeń. Polskie też nie na wiele się przydały. Są w znacznej części przestarzałe i niezawsze praktyczne. Trzeba się przedewszystkiem zgodzić z jednem, że luki budżetowe trzeba w znacznej części wypełnić własną pracą. Kupowanie wędliny da się jedynie wytłomaczyć u osób pojedyńczych nie mających czasu nic sobie przyrządzić. Za cenę ćwierci kilograma kiełbasy możemy mieć duży półmisek klusek ze słoniną lub temu podobne danie.

Zapewne, trzeba je przyrządzić, natrudzić się trochę, ale dopiero przy wkładzie pracy, mała suma może dać dobre pożywienie. Uderzyła mnie we wspomnianych budżetach mała ilość chleba. Jest to kardynalny błąd, chleb jest zdrowy, smaczny, posilny, nie wolno nam wydać sumy przeznaczonej na pieczywo na bułeczki a nie dać poddostatkiem chleba. Przecież chleb może stanowić podwalinę pożywienia. W Ameryce zwrócono na to baczną uwagę, specjaliści higjeniści i szkoły gospodarstwa domowego kładą ogromny nacisk na znaczenie chleba w odżywianiu i stosują go nietylko jako pieczywo ale jako grzanki do zup, do jarzyn, na farsz do potraw, smażone, przekładane, w najrozmaitszych postaciach ułatwiających jego spożywanie.

W odżywianiu musimy także uwzględnić i pewne przyzwyczajenia. Inaczej umie się odżywić robotnik, inaczej t. zw. inteligent. Składniki zawsze winny być te same, ale jeden człowiek potrafi się nasycić jedną, obficie spożytą potrawą, podczas gdy inny, przyzwyczajony do różnorodności dań, nie będzie umiał najeść się do syta jednem daniem. Z tem się koniecznie trzeba liczyć.

Chleb, który powinien stanowić podstawę naszego stołu, to znaczy, że zawsze winno go być tyle, aby każdy go miał poddostatkiem, aby mając dobry apetyt dojadał nim przy zupie, wyjadał z nim sosy i t. p. musi być smaczny, dobrze wypieczony i najlepiej różnych gatunków. Trzy chleby, zwykły pytlowy, sitkowy i razowy będą najodpowiedniejsze. Można je mieć w domu albo wszystkie równocześnie, albo na zmianę. Ekonomiczniejszy i zdrowszy jest chleb czerstwy, niektórzy jednak lubią specjalnie trzeszczący, świeżą skórkę, nie można im tego odmawiać, inna rzecz, że osoby spożywające dużo chleba winny unikać wielkich mas zwłaszcza świeżego ośrodka. Wszelkie kawałki obsuszone, skórki, środki mają wartość na grzanki, na farsz, do niektórych legumin. Do masła jako bułeczka do polewania kalafjorów i t. p. chleb jest mniej smaczny niż bułka pszenna. Chleb razowy posiada wartość witaminową. Znane jest zdarzenie, że na pewnym okręcie zaopatrzonym w dobry chleb i konserwy wszyscy marynarze zapadli na szkorbut, prócz jednego oficera, który jak się okazało nie lubił innego chleba jak razowy i zabrał ze sobą woreczek mąki razówki z którego mu kucharz piekł podpłomyki. Ta właśnie mąka razowa obfitująca w witaminy uratowała go od choroby. Chleb razowy ułatwia również trawienie.

Licząc według cen warszawskich, chleba mieszanego za 40 gr. wystarczy na 3 — 4 osoby dziennie obficie. Rachunek, który przeprowadzam stosuję na 3 osoby, ponieważ jednak staram się liczyć dostatnio, w wielu razach zwłaszcza w zakresie pokarmów podstawowych mniejsze apetyty nie będą potrzebowały podanej przeze mnie ilości.

Na pierwsze śniadanie, zależnie od upodobania, damy kawę zbożową z mlekiem, kakao, herbatę z mlekiem lub samą, kaszę owsianą (herkulo) lub żurek z mąki razowej. O ile mamy do czynienia z osobami o dobrym apetycie a bez grymasów, radzę dawać po kolei na zmianę każdą z tych rzeczy, żadna się nie sprzykrzy a rozmaitość jest miła i zdrowa. Na śniadanie liczę pół litra mleka (według ceny warszawskiej za 13 gr., litr 25) ,na prowincji możemy tę ilość zwiększyć jak również spożywając mniej chleba możemy dobrać nieco mleka. Kawy zbożowej z cykorją razem za 10 groszy, gotować dość długo 5 — 10 minut aby z niej wygotować pewien pożytek. Cztery szklanki kawy i dwie mleka da nam po dwie szklanki na głowę. Kto nie pije dużo, może zmniejszyć ilość kawy, dając nieco mleczniejszą, cukru za 10 groszy, marmolady, szmalcu, twarogu za 10 groszy. Marmolady nie dawać za często bo jest mniej pożywna. Lepszy jest miód, jeśli go możemy kupić niedrogo. Bardzo taniem śniadaniem jest żurek chlebowy, za którym niektórzy przepadają. Okraszony słoniną zastąpi kawę i dodatek do chleba.

Dobrze omaszczony nie może kosztować na całą rodzinę więcej jak 25 groszy. Odpada cena kawy 10, mleka 13, cukru 10 i dodatku do chleba 10. To znaczy, że jeśli na żurku zarabiamy 18 groszy możemy nazajutrz zdwoić porcję mleka lub twarogu do chleba, którego liczyłam szczupło.

Licząc na śniadanie średnio groszy 43, pieczywo całodzienne 40 mamy 83 gr. Na kolację (chleb już liczony) mamy cukier i herbatę za 15 groszy i na danie ciepłe 42 grosze, co daje razem zł. 1,40 czyli, że na obiad musi nam wystarczyć zł. 1 gr. 10.

Na kolację damy kwaśne mleko z kartoflami, zacierkę na mleku lub na wodzie ze słoniną, suchą fasolę na kwaśno, kluski z serem, makaron z jajami i t. p. Jadłospis podam osobno. Na zmianę można którego dnia dać tylko herbatę i chleb i do chleba twaróg ze szczypiorkiem, wędzonkę smażoną samą do chleba lub z kartoflami i t. p.

Pozostaje obiad. Obiadów jarskich ściśle nie polecam, kawałek mięsa w jarzynie, kostka w zupie, znakomicie podnoszą smak. To samo powiem o słoninie i wędzonce. Masło jest najdroższe i tylko wtedy trzeba je kupować gdy ktoś specjalnie innych tłuszczów nie znosi i do niektórych potraw.

Ze względu na brak miejsca o obiadach pomówimy w numerze następnym.

Obozy letnie dla Pań.

Program obozowy Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet na sezon letni 1935 r. jest już opracowany.

1) Od 15 czerwca do 15 sierpnia prowadzony będzie w Ciechocinku obóz-kolonja zdrowotno - wypoczynkowa dla pań z inteligencji pracującej w dwóch turach czterotygodniowych.

2) Opłata za obóz 110 zł., za dwutygodniowy pobyt — 65 zł.

Od 1 lipca do końca sierpnia dwie tury czterytygodniowe w Truskawcu. Opłata złotych 60, za dwa tygodnie — 35 zł.

3) Nad morzem w pobliżu Jastrzębiej Góry obóz będzie czynny od 15 czerwca do końca sierpnia. Informacje i zapisy w Kancelarji Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5, codziennie w godzinach zwykłych czynności biurowych.

Zestawienie cen niektórych towarów codziennej potrzeby w Białymstoku i Lublinie.

	Białystok	Lublin
Chleb pytlowy 65% kg.	—.28	—.26
Chleb razowy 90%	—.18	—.18
Groch Wiktorja	—.36	—.50
Kasza jęczmienna	—.32	—.27
„ jaglana	—.38	—.38
„ perłowa drobna	—.48	—.40
„ krakowska	—.58	—.60
Ziemniaki	—.04	—.04
Buraki	—.07	—.10
Kapusta kwaszona	—.20	—.15
Mięso wołowe	—.80	1.10
Mięso wieprzowe	1.10	1.10
Słonina	1.00	1.00
Boczek wędzony	1.50	1.50
Masło niesolone	2.10	2.60
Masło śmietankowe	2.50	3.50
Śmietany litr	—.65	—.80
Mleka litr	—.15	—.15

Najciekawsze audycje muzyczne rozgłośni warszawskiej od dnia 28.IV do 4.V 1935 roku.

Niedziela, dnia 28.IV:

10.30 — Transmisja naboeżństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie.
12.15 — Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej.
15.35 — Marsze wojskowe z płyt.
16.00 — Koncert solistów: G. Bacewiczówna — skrzypce, Z. Mossoczy.
17.00 — Kapela Związku Młodzieży Ludowej.
18.00 — Reportaż muzyczny ze Lwowa.
19.13 — Muzyka baletowa z płyt.
21.30 — Na wesołej lwowskiej fali.
22.15 — Koncert Ork. Symf. P. R.
23.00 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 29.IV:

12.05 — Muzyka symfoniczna z płyt.
15.45 — Lekkie melodje i piosenki.
16.05 — Oktet na instrumenty dęte Igora Strawińskiego.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów. Wolfi — skrzypce.
18.45 — Melodje z opt. „Bal w Savoy'u", Abrahama.
19.35 — Pieśni w wyk. Z. Temnickiej.
21.00 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P. R.
22.15 — Muzyka taneczno-solowa.
35.05 — Melodje jazzowe z płyt.

Wtorek, dnia 30.IV:

12.05 — Koncert tria Rymowicza.
13.00 — Muzyka salonowa.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów. W. Murdoch — fortepian.
17.15. Koncert kompozytorski Łucji Drege-Schielowej.
18.00 — Zespół Revellersów.
18.45 — Fragment z III aktu „Parsifala" Wagnera.
19.35 — Audycja z płyt.
20.00 — Chóry prawosławne.
21.00 — „Słodki kawaler", operetka L. Falla.
22.45 — Muzyka lekka.

Środa, dnia 1.V:

12.05 — Koncert orkiestry salonowej.
15.45 — „Obrazki ze Wschodu", koncert kameralny.
16.45 — Recital Aleksandra Bielakowa.
17.15 — Kwartet smyczkowy Brahmsa.
18.00 — Arje i pieśni.
18.45 — Utwory skrzypcowe z płyt.
19.35 — Koncert chóru strzeleckiego.
21.00 — Muzyka chopinowska, wyk. St. Szpinalski.
21.40 — Symfonja dziecięca na instrumenty dęte.
22.15 — Muzyka lekka.

Raczy W-na Pani: I) nabyć w najbliższym urzędzie pocztowym za 1 grosz niebieski przekaz rozrachunkowy. II) wypełnić go, wpisując na 1-ej stronie:

a) adres „Praktycznej Pani" Warszawa, Świętokrzyska 17, m. 3,

b) kwotę, należną za prenumeratę miesięcznie zł. 1.30, lub kwartalnie zł. 3,90.

na drugiej stronie: na marginesie (odcinku):

a) swój adres, a więc: imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu oraz siedzibę najbliższego urzędu pocztowego.

Celem uniknięcia pomyłek i zwłoki w wysyłce „Praktycznej Pani" adres WPani winien być podany bardzo dokładnie i czytelnie.

b) okres, za który prenumerata WPani wysyła, np. miesiąc kwiecień 1935 r. I-szy kwartał, i t. p.

O ile WPani wysyła do nas prenumeratę przekazem rozrachunkowym, nie opłaca WPani kosztów przesyłki pieniędzy.

Czwartek, dnia 2.V:

12.30 — Koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej.
15.45 — Wileńska orkiestra salonowa.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Ig. Friedman, skrzypce.
18.00 — Pieśni w wyk. Anthei van Veck.
18.45 — Wiązanka melodji z filmu „Między nami nic nie było".
19.35 — III-ci koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej".
20.00 — Muzyka lekka.
21.00 — Koncert symfoniczny. Muzyka polska.
22.45 — Muzyka salonowa.

Piątek, dnia 3.V:

12.15 — Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej.
14.00 — Muzyka lekka.
17.05 — Koncert kapeli Dzierżanowskiego i Suchockiego.
17.35 — Pieśni ludowe w wyk. chóru dzieci szkolnych.
18.05 — Koncert w wyk. chóru „Ogniwo".
19.13 — „Morze", poemat symf. A. Debussy.
20.00 — Muzyka polska.
21.00 — „Wiwat Maj, Trzeci Maj!" — audycja słowno-muzyczna.
22.10 — Muzyka lekka.
23.00 — Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 4.V:

12.00 — Wyjątki z oper G. Puccini'ego (płyty).
13.00 — Kwartet smyczkowy Z. Noskowskiego.
13.00 — Duet fortepianowy Wienera i Druceta.
14.45 — Fantazja z opery „Halka", Moniuszki.
14.55 — Pieśni ludowe Podolskie.
15.45 — Koncert Orkiestry Polskiego
16.45 — Pieśni w wyk. M. Trąmbczyńskiej.
17.00 — Transmisja nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy w Wilnie.
18.45 — Melodja z opt. Fr. Lehara „Kraina uśmiechu".
19.35 — Krótki recital skrzypcowy Zd. Roesnera.
20.00 — Wyścigi piosenek, lekka audycja muzyczna ze Lwowa.
21.00 — Koncert utworów Al. Greczaninowa.
22.30 — Na wesołej lwowskiej fali.
23.00 — Muzyka taneczna.

RACZY NAM W. PANI PODAĆ ADRES SWEJ PRZYJACIÓŁKI, a natychmiast prześlemy jej bezpłatny numer okazowy „Praktycznej Pani".

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 157 p. p. 158 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I. GORS (połowa) 44 cm.	—BIODRA 50 cm.	—DŁUGOŚĆ 118 c	
II. „ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „	
III. „ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „	

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

NOWOŚCI W SUKNIACH NA LATO



157



158.



159.

157. P.P. Suknia z wełny w kratę, ozdobiona kolorowym marocain'em.

158. P.P. Suknia z marocain'u deseniowego.

159. P.P. Zgrabna sukienka z lekkiej wełny. Bufy i krawat z deseniowego fularu.

SUKNIE SPACEROWE



160

161

162

160. P.P. Suknia z jedwabiu sztucznego, oryginalnie przymarszczana.

161. P.P. Spódniczka z kamizelką z jedwabiu do lekkich jasnych bluzek.

162. P.P. Elegancka suknia z przerabianej wełny cała zapinana z boku.

Letnie garniturki i sukienki





163. P.P. Garniturek płócienny z naszywanemi kieszeniami dla 3 letniego chłopczyka.

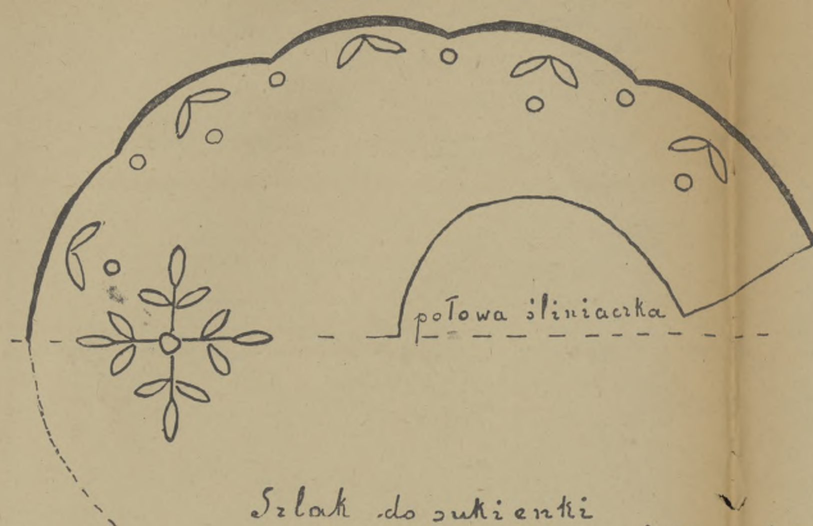
164. P.P. Spodenki przypinane do bluzki dla dziecka od lat 3 — 4.

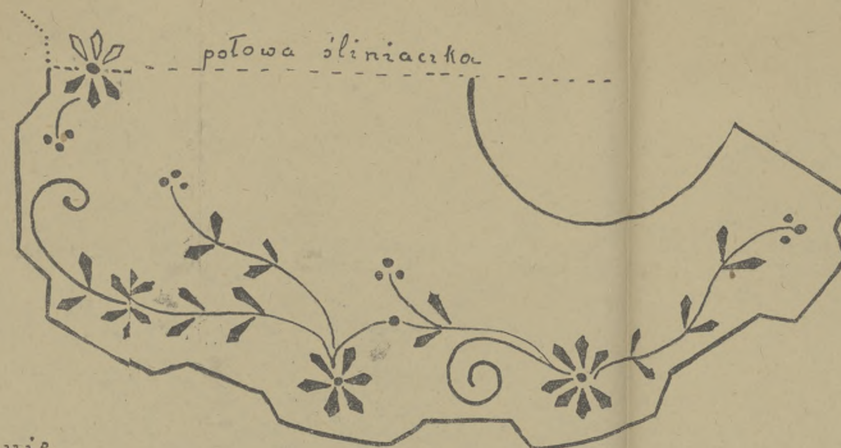
165. P.P. Sukienka z białej piki dla dziewczynek w wieku od lat 3 — 4.

166. P.P. Garniturek dla dziecka od lat 2 — 3.

167. P.P. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 — 3.

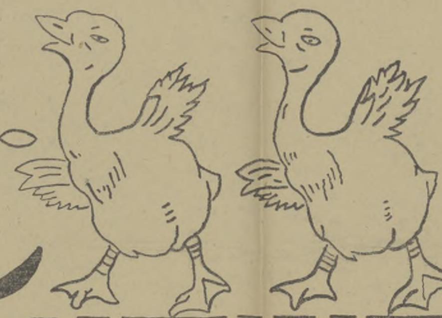
„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.
Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10, numer pojedyńczy 40 gr.
Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.
W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących **się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji,** nie zaś pod osobistym adresem **redakcji**. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo **nie odpowiada za regularne dostarczenie** pisma i abonenci **nie mają prawa domagać się** niedostarczonych numerów **lub odszkodowania.**
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony **500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej Wiersz milimetrowy** jednołamowy lub jego miejsce 65 gr.
Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — za wyraz 10 gr.
UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszeńia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidz. w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione po-





Szlak do sukienki
haft angielski i dzierganie





Wzór na kieszeń do fartuszka.



1-6-przód
2-7-tył
3-kołnierz
4-góra rękawa
5-d. rękawa

Szlak do sukienki haft kolorowy i dzierganie.

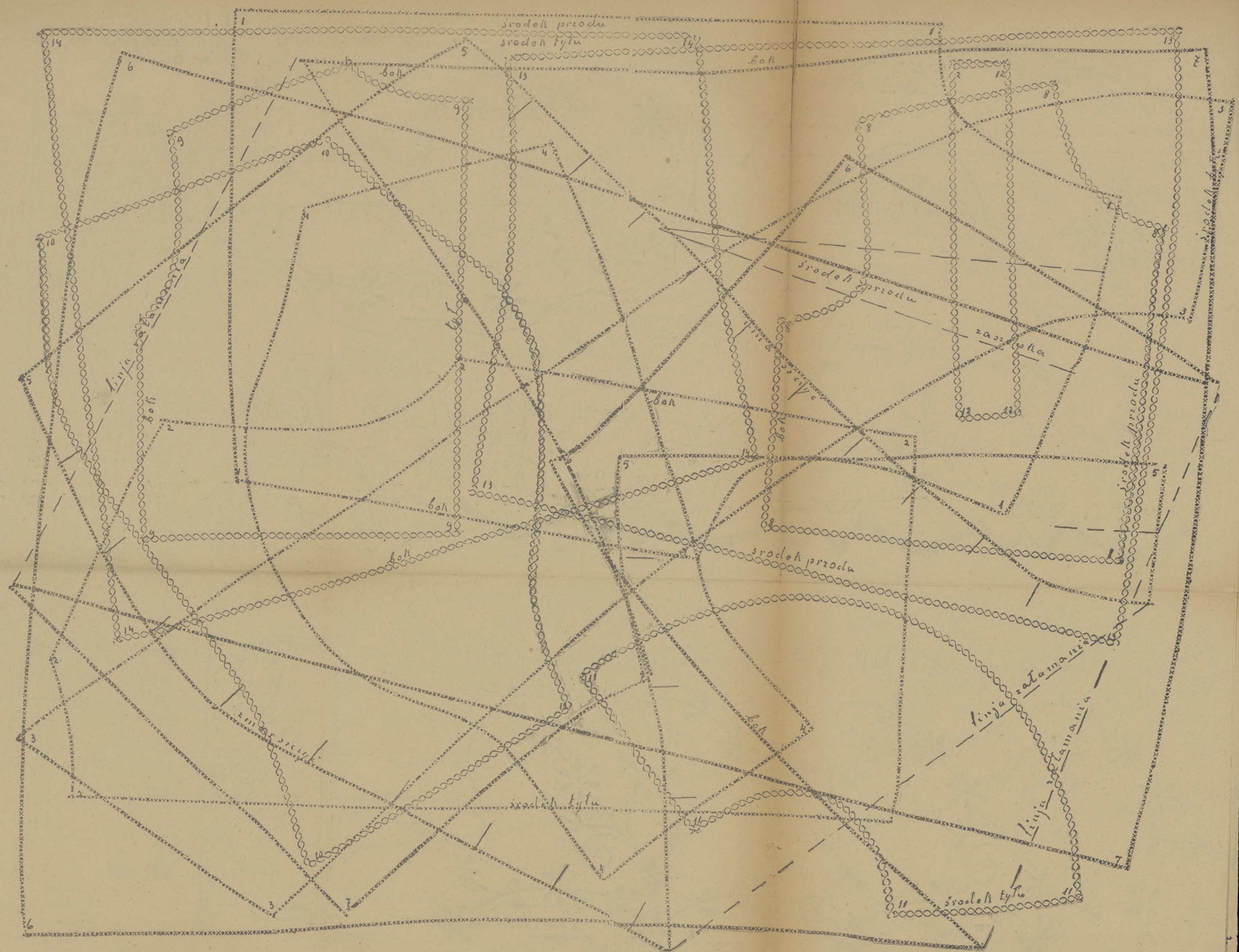


Wzór na kieszeń do fartuszka.





8-12-przód
9-13-tył
10-rękaw
11-kołnierz
14-mankiet


środek przodu
środek tyłu
bok
środek przodu
zaszypka
linja załamania
środek tyłu
środek przodu
linja załamania
linja załamania
środek tyłu
środek przodu